Jedność

9
1964

W NUMERZE M.IN.

CHODZI O TROSKLIWOŚĆ

ORĘDZIE DO KOŚCIOŁÓW I CHRZEŚCIJAN

DWADZIEŚCIA LAT TEMU

WOJNA I RELIGIE

DIASPORALNY CHARAKTER KOŚCIOŁA

TEOLOGIA PROTESTANCKA XX WIEKU

KSIĘGA PSALMÓW DAWIDOWYCH

Z PODRÓŻY PO WĘGRZECH

WALDENSI W ŚREDNIOWIECZU

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

APEL II OZP
DO RZĄDÓW, PARLAMENTÓW I MIARODAJNYCH OSOBISTOŚCI W ŚWIECIE

My, duchowni, teolodzy i ludzie świeccy z Kościołów w wielu krajach wszystkich kontynentów, zebrawszy się w dniach 28 czerwca do 3 lipca 1964 r. na II Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym w Pradze, pod hasłem — „Moje przymierze to życie i pokój", zwracamy się niniejszym do rządów wszystkich narodów:

Jesteśmy wdzięczni za to, że w ostatnich latach coraz więcej ludzi wszystkich narodów poznało i wzięło na serio swą odpowiedzialność za pokój i że liczne rządy, przy pomocy podjętych środków zmniejszyły groźbę wojny. Ponieważ pragniemy, aby ludzkość nadal kroczyła po tej drodze, stajemy po stronie tych, którym idzie o pokój między ludźmi i między narodami.

Przyczynienie się do dobrobytu narodów jest nie do pomyślenia bez pokoju i bezpieczeństwa; wzywamy przeto rządy wszystkich krajów, aby wysiłki w tym kierunku uczyniły podstawą swojej polityki. Uważamy, że przede wszystkim następujące problemy zasadnicze wymagają rozwiązania: pokojowe współistnienie, całkowite, kontrolowane rozbrojenie, osiągnięcie niepodległości przez wszystkie narody, zażegnanie plagi głodu.

W naszym przekonaniu pokojowa koegzystencja jest dynamicznym stanem stosunków pomiędzy państwami o różnym ustroju społecznym i że w tym stanie współzawodnictwo na polu gospodarczym, współpraca naukowa, spotkania ludzi, jak również wymiana kulturalna i wzajemna informacja, służą postępowi. Tak więc koegzystencja jest w obecnej sytuacji jedyną rozsądną formą stosunków międzynarodowych i stwarza wszelkie przesłanki dla wspólnej drogi do pokojowej przyszłości rodu ludzkiego. Jako pierwszy krok na tej drodze pragnęlibyśmy powitać zobowiązanie się wszystkich państw świata do rozwiązywania sporów granicznych i innych problemów międzypaństwowych na drodze rokowań pokojowych. W Europie na przykład, zawarcie traktatu pokojowego z Niemiecką Republiką Federalną i Niemiecką Republiką Demokratyczną, który by obejmował rozwiązanie problemu Berlina zachodniego, służyłoby utrwaleniu koegzystencji. Współdziałanie w tym kierunku stanowi kwestię odpowiedzialności wielkich mocarstw w duchu Układu Poczdamskiego. W Azji spór graniczny chińsko-indyjski, a także walki w części południowo-wschodniej kontynentu powinny być rozwiązywane drogą rokowań pokojowych, bez stosowania siły. To samo dotyczy konfliktu między USA i Kubą.

Konieczność powszechnego, całkowitego i kontrolowanego rozbrojenia jest znana całemu światu. Apelujemy do Was o poparcie wysiłków Genewskiej Konferencji Rozbrojeniowej 18 Państw tak, aby praca tej konferencji doprowadziła rychło do dalszych osiągnięć. Już obecnie byłyby, naszym zdaniem, możliwe następujące kroki w kierunku rozbrojenia: zahamowanie wyścigu zbrojeń, dalsze zmniejszenie kadr wojskowych, zamrożenie zasobów broni jądrowej, zaniechanie podziemnych doświadczeń z bronią jądrową, stworzenie stref bezatomowych, rezygnacja z baz wojskowych na obcych terenach, oraz inne posunięcia, do których potrzebna jest inicjatywa rządów. Prosimy Was również o dążenie, by ONZ otrzymała pożądane poparcie dla wypełnienia swoich zobowiązań, których ma przestrzegać w duchu Karty Narodów Zjednoczonych.

Dla osiągnięcia niepodległości wszystkich narodów konieczne jest usunięcie resztek kolonializmu (Angola, Mozambik, Gwinea Portugalska itd.). Jednocześnie wskazujemy na niebezpieczeństwa, które przez nowe formy ucisku politycznego, wyzysku gospodarczego i zależności kulturalnej (neokolonializm) powstają szczególnie w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Pozwalamy sobie polecić Waszej szczególnej uwadze planowaną konferencję szefów rządów państw afrykańskich i innych krajów niezaangażowanych. Spodziewamy się po tej konferencji złagodzenia napięcia międzynarodowego, umocnienia trwałego pokoju na całym świecie i przyczynienia się do utrwalenia koegzystencji pokojowej między wszystkimi państwami.

Zażegnanie plagi głodu na świecie wymaga sił, wyobraźni i znoju wszystkich narodów i ludzi. Oszczędności pochodzące z ograniczenia wydatków na cele zbrojeniowe mogą być istotnym wkładem do walki z głodem. Uważamy, że po światowej konferencji gospodarczej w Genewie, już dziś można by zorganizować lepsze metody rozdziału dóbr ziemskich.

W związku z tymi zasadniczymi problemami, które wymagają niezwłocznego rozwiązania, pozostaje fakt istnienia wciąż jeszcze ognisk zapalnych i sytuacji krytycznych, które zagrażają pokojowi. Najjaskrawszy przykład dyskryminacji rasowej, która stanowi zagrożenie pokoju światowego, zachodzi w Południowej Afryce; prosimy przeto wszystkie rządy na Wschodzie i na Zachodzie, aby nie udzielały polityce apartheidu żadnego aktywnego poparcia, szczególnie drogą dostarczenia broni Republice Południowo-Afrykańskiej.

Nasza modlitwa przyczynna dotyczy rządów wszystkich narodów i krajów aby, służyły one pokojowi w duchu wzajemnej współpracy, poważania i człowieczeństwa.

W KILKU WIERSZACH

- *Tokio. — Chrześcijańska Rada Narodowa Japonii wyraziła poparcie dla planowania rodziny i dla środków antykoncepcyjnych, a jednocześnie energicznie potępiła obowiązujące w tym kraju prawo, które dopuszcza przerywanie ciąży.*

- *Tel Aviv. — Parlament izraelski odrzucił większością 50 głosów przeciwko 13 projekt wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodu. Osoby, które chcą zawrzeć cywilny związek małżeński, muszą udać się za granicę.*

- *Watykan. — Papież Paweł VI powołał specjalną komisję, której zadaniem będzie reforma Kurii Rzymskiej. Przewodniczącym komisji został kard. Roberti, a sekretarzem msgr Giovanni Nasia Pinna, audytor Trybunału Świętej Roty.*

- *Perth. — Kościół prezbiteriański w Australii na sesji Synodu powziął między innymi następujące decyzje:*
  czynnie działać na rzecz zniesienia kary śmierci,
  pogłębić współpracę z niereligijną organizacją, która przeciwstawia się polityce imigracyjnej, zwanej „biała Australia",
  odrzucić wszelką pomoc państwa dla szkół zależnych od Kościoła.

- *Paryż. — Pastor Marc Boegner, honorowy prezydent francuskiej Federacji Protestanckiej i członek Akademii, przyjął osobiste zaproszenie do udziału jako obserwator w III sesji Soboru Watykańskiego. Zaproszenie zostało wystosowane przez Watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan.*

- *USA. — Doroczna konferencja metodystyczna w Minnesota zwróciła się do rządu Stanów Zjednoczonych o zrewidowanie swej polityki względem Kuby i i Chin Ludowych.*

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK VII (XXI) Nr 9

Warszawa Wrzesień 1964

Ks. ZDZISŁAW TRANDA

Chodzi o troskliwość

I gdy znowu odszedł z granic Tyru i Sydonu, przyszedł nad morze Galilejskie, środkiem ziem Dziesięciogrodzkich. I przywiedli mu głuchego z trudnością mówiącego i prosili, aby nań rękę włożył. I wziąwszy go od ludu na osobność włożył palce swoje w uszy jego i plunąwszy dotknął się języka jego. I wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: Effata! to jest otwórz się. I zaraz otworzyły się uszy jego i rozwiązały się więzy języka jego i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im bardziej im przykazywał, tym bardziej rozgłaszali i niezmiernie się zdumiewali, mówiąc: dobrze wszystko uczynił, bo sprawia, że głusi słyszą i niemi mówią.

Mk 7:31—37

Kilka rzeczy jest ważnych w tym opowiadaniu ewangelicznym o uzdrowieniu głuchoniemego przez Pana Jezusa. Ważny jest sam fakt uzdrowienia człowieka, fakt wyświadczonej mu pomocy i ogromnego dobrodziejstwa. Ważny jest fakt objawienia się po raz któryś z rzędu mocy, którą dysponował Chrystus i z której w odpowiednich momentach korzystał. Ważny jest niezwykle subtelny sposób, w jaki Chrystus nawiązał kontakt z nieszczęśliwym człowiekiem. Każdy gest, który Chrystus uczynił, miał swoje znaczenie dla nawiązania z nim kontaktu. Ten człowiek nie słyszał i ledwie wymawiał, ale patrzył, widział i myślał. I to wykorzystał Chrystus, aby dla nawiązania kontaktu z kaleką zastąpić słowa, którymi porozumiewał się z innymi. Dotknięcie uszu i języka miało oznaczać, że Chrystus wie, co mu dolega, co go boli. Nie tylko cierpienia fizyczne sprawiają ból. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jak ciężko człowiekowi, jeśli widzi on, że inni wokół niego rozmawiają, radują się, opowiadają, gawędzą, wymieniają myśli, a nic z tego nie może usłyszeć? Albo jak trudno człowiekowi, który wszystko słyszy, który chciałby wziąć udział w rozmowie, nieraz coś ważnego powiedzieć, a nie może tego uczynić? Dobrze jeśli ma władzę w rękach i może napisać, ale niektórzy i tego są pozbawieni. Niedawno dość często odwiedzałem sparaliżowaną kobietę, która niejednokrotnie pragnęła mi coś powiedzieć, ale niestety nie mogła. Tylko nieartykułowane dźwięki umiała z siebie wydobyć. Ciężkie wówczas życie. A tu, w ewangelicznej relacji, ani słyszeć człowiek nie mógł, ani powiedzieć wiele nie umiał. Chrystus wniknął w jego sytuację i cierpienie i dał mu to do zrozumienia. Lecz włożenie palców do uszu i dotknięcie języka miało również wskazać głuchoniememu człowiekowi na to, że coś najbardziej osobistego i bezpośredniego ma zajść między nim a Jezusem. Wreszcie spojrzenie w niebo i westchnienie — ta modlitwa bez słów — miało pozwolić zrozumieć kalece, że tego, co Jezus mu da, nie posiada sam z siebie, ale jest od Tego, który Go posłał. Że to, co się stanie, to wynik działania mocy Bożej.

Gdy Ty jesteś badany przez lekarza, szczególnie w przypadku jakiejś poważnej choroby,

z jakim ogromnym napięciem oczekujesz diagnozy, jak uważnie wsłuchujesz się, co lekarz Ci powie. Jakże więc ten człowiek musiał się wpatrywać w Jezusa, skoro została w nim rozbudzona nadzieja, do jakże wielkiego napięcia zostały doprowadzone jego myśli! I w tym momencie, w tym pełnym oczekiwania napięciu, padają słowa: otwórz się! — pierwsze słowa, które po długim okresie głuchoty, głuchoniemy usłyszał. Cóż mogło go powstrzymać od tego, aby wielbić i sławić Jezusa między znajomymi i nieznajomymi. Nie mogło go powstrzymać nawet to, że Chrystus wymagał czegoś innego — milczenia! A przedtem jeszcze odprowadził go na ubocze, aby nikt nie widział tego, co miało się stać. Nie pragnął taniej sensacji. Nie chciał, aby ludzie wielbili Go tylko za to, że czynił cuda. Chciał, aby ludzie poznali Go przede wszystkim jako Zbawiciela. Chciał, aby ludzie przejęli się tym, co głosił. Chciał również, aby ludzie uczyli się przestrzegać w życiu tego, czego nauczał. I to też jest ważne w omawianym opowiadaniu ewangelicznym.

Ale poza tymi ważnymi rzeczami, związanymi z relacją o przywróceniu słuchu i mowy człowiekowi, są jeszcze inne, zdawać się może — uboczne zagadnienia. Spośród nich na jedną chciałbym teraz zwrócić uwagę. Czytamy: „I przywiedli mu głuchego, z trudnością mówiącego, i prosili, aby nań rękę włożył." W tym, że jacyś jego bliscy: może krewni, może przyjaciele, może znajomi albo sąsiedzi, przyprowadzili go do Pana Jezusa, wyczuwamy wielką troskliwość o nieszczęśliwego. Radzi by wiele uczynić dla niego, ale nie w ich mocy to jest. Być może szukali pomocy jakichś ówczesnych lekarzy. Nikt jednak nie umiał pomóc. Teraz nadarzyła się sposobność, aby udać się do Pana Jezusa, o którym wiele już musieli słyszeć. Jedyna i ostatnia już nadzieja! Albo teraz, albo nigdy! Owocna była ta troskliwość. Jakie to szczęście!

I właśnie o tę troskliwość chodzi. O troskliwość o bliskich. My też chorujemy, i nasi bliscy i najbliżsi. Człowiek chory potrzebuje koło siebie ludzi troskliwych i serdecznych. Niewątpliwie wielu, bardzo wielu ludzi ma koło siebie w czasie choroby ludzi troskliwych. Ludzi, którzy chcieliby zapewnić choremu wszystko, co im jest potrzebne do poprawy samopoczucia i do powrotu do zdrowia. Nieraz w tej trosce posuwają się tak daleko, że kłamią, kłamią i jeszcze raz kłamią, aby tylko chory nie pomyślał, że może umrzeć. Czynią to nie wierząc, lub nie zdając sobie sprawy z tego, że myśl o zbliżającej się śmierci można znosić spokojnie. Oczywiście w pewnych, określonych warunkach — będąc pojednanym z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, wiedząc, że się posiadło Zbawiciela, a przez Niego zbawienie.

I w tej dziedzinie może być dobra troskliwość i niewłaściwa troskliwość. I, może to zabrzmi paradoksalnie, może być niedostateczna troskliwość przy wielkiej i gorliwej troskliwości, nawet przy nadmiarze troskliwości. Bo jeśli zapewni się choremu stałą opiekę i obsługę, w szpitalu czy w domu, to bardzo wiele. Ale nie wszystko. Jeśli zapewni się choremu dostatnie pożywienie, to bardzo wiele. Ale nie wszystko. Jeśli zapewni się choremu odwiedziny ludzi bliskich, to bardzo wiele. Ale też jeszcze nie wszystko. Jeśli zapewni się choremu możliwość korzystania z rozrywek, jak radio, czy telewizja, to to może znaczyć dużo. Ale jeszcze nie wszystko. Można samemu chodzić koło chorego z największą pieczołowitością i serdecznością, a jednak nie spełnić tego, co najważniejsze.

W naszym opowiadaniu ewangelicznym mowa jest o tym, że głuchoniemy kaleka został przyprowadzony przez troskliwych ludzi do Pana Jezusa. O to właśnie chodzi, aby i taką troskliwość o chorych przejawiać. Aby umożliwić im zbliżenie się do Chrystusa. by zadbać o pokarm duchowy w postaci Słowa Bożego i modlitwy. Aby zadbać o to, by znaleźli się przy chorym ludzie, którzy będą umieli pokrzepić go, podnieść na duchu, a nade wszystko przybliżyć do Chrystusa. Nie chodzi bynajmniej o dokonanie nad nim obrzędów religijnych, bo te mogą nie mieć najmniejszgo znaczenia. Nie chodzi o martwe zwyczaje. Chodzi o kontakt z żywym Chrystusem, chodzi o rozmowę w oparciu o Słowo Boże (a Słowo Boże ma nam tyle do powiedzenia również w takich sytuacjach), chodzi o ukazywanie drogi do Chrystusa, chodzi o szczerą, serdeczną, z serca płynącą modlitwę.

Bez tego nawet najgorliwsza troskliwość będzie niedostateczną troskliwością. O tym godzi się wiedzieć.

Godzi się wiedzieć także o tym, że gdy człowiek chory i nie tylko chory, stanie blisko Jezusa, gdy Mu całym swoim sercem zaufa, gdy zakosztuje najbardziej realnej, choć często niedocenianej i zapoznawanej mocy Bożej, gdy nade wszystko znajdzie w Jezusie pewność swego zbawienia, gdy to wdzięcznym sercem ogarnie, to odczuje to wszystko tak, jak gdyby Chrystus położył rękę swoją na jego głowie.

ORĘDZIE DO KOŚCIOŁÓW I CHRZEŚCIJAN

Z krajów Afryki, Ameryki, Azji, Australii i Europy przybyliśmy do Pragi na II Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w dniach 28 czerwca — 3 lipca 1964 r., jako przedstawiciele różnych Kościołów ugrupowań chrześcijańskich, bądź jako indywidualni chrześcijanie. Pozdrawiamy wszystkie Kościoły i chrześcijan na całym świecie hasłem naszego Zgromadzenia: „Moje przymierze to życie i pokój" (Mal. 2:5).

PRZYMIERZE Z BOGIEM OBEJMUJE CAŁY ŚWIAT

Pan świata zawarł w Jezusie Chrystusie przymierze z całą ludzkością. W przymierzu tym związał się z nami miłością i wiernością.

Jako ludzie, którzy poznali Bożą solidarność w Jego wcieleniu, przyznajemy się do tego przymierza, zawartego w Chrystusie z Jego łaski. Przezeń jesteśmy związani że wszystkimi ludźmi miłością i solidarnością bez względu na rasę, religię, bądź światopogląd.

Przymierze z Bogiem nie zabiera nas z tego świata, lecz posyła nas w ten świat. To daje nam wolność w miłości do wszystkich ludzi i w odpowiedzialności za całe dzieje świata. Przymierze Pańskie zobowiązuje nas do podejmowania ciężaru konkretnych decyzji. Tylko w ten sposób my, którzyśmy usłyszeli wołanie Boże, możemy pozostawać na drodze naśladowania Go.

POKÓJ BOŻY A POKÓJ ŚWIATA

Przyznajemy, dziękując Bogu, że i w tym zgromadzeniu lepiej poznaliśmy, że Bóg pozostaje wierny swojemu przymierzu w Jezusie Chrystusie. Przymierze Pańskie okazało się w naszej wspólnej pracy pełne mocy, bez względu na różnice zachodzące między nami w sprawach wyznania, bądź w ocenie sytuacji światowej. W społeczności modlitewnej poznaliśmy, że Bóg i dziś przyznaje się przez swego Ducha do słowa Krzyża, pojednania i odpuszczenia. Krzyż Jezusa Chrystusa jest pokojem, a Jego zmartwychwstanie jest życiem. Chrystus pobudza przez swego Ducha serca ludzkie do zaufania, zrozumienia wzajemnego, gotowości do dialogu. On uwalnia nas od lęku. On jest pokojem, który przewyższa wszelki rozum. Jego pokój jest czymś więcej, niż pokój w naszym sercu. Jego pokój to coś więcej, niż dobre stosunki między narodami. Jego pokój pobudza do ofiar, wzywa do zwalczania głodu i nędzy, bezprawia i nieufności, daje sposobność pracy dla bliźnich i stwarza możliwości współżycia. Dlatego możemy mieć udział w pokoju Jezusa Chrystusa tylko wtedy, gdy w stosunki między narodami wnosimy pojednanie i gdy pomagamy obalać bariery nieporozumień i uprzedzeń.

Z pełnym przekonaniem trwamy w społeczności ekumenicznej. Z radością powitaliśmy głosy naszych braci i sióstr z wielu Kościołów, szczególnie w oświadczeniach Światowej Rady Kościołów, wzywające ludzi na drogę pokoju. Światowa Rada Kościołów oświadczyła: „Wojna jest przeciwna woli Bożej. Wolą Bożą jest pokój". Encyklika „Pacem in terris" była dla nas zachętą, ponieważ dała zdecydowany wyraz woli pokoju. Spodziewamy się, że jesienna sesja Soboru w Rzymie rzuci wyraźne wezwanie do czynów pokojowych, do których tęsknią miliony ludzi.

WIERNOŚĆ BOŻA I NASZA WINA

Przymierze Pańskie uświadamia nam, co jesteśmy winni ludzkości, jako zobowiązani w imieniu Chrystusowym do miłości i solidarności. My, uczestnicy II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, wyznajemy przed Bogiem naszą niewierność dla Jego przymierza i niedostatki naszego działania na rzecz wzajemnego porozumienia i pokoju. Wprawdzie Światowa Rada Kościołów często zajmowała stanowisko wobec wydarzeń w świecie, wprawdzie Chrześcijańska Konferencja Pokojowa nawoływała wciąż do aktywnego działania na rzecz pokoju, jednakże postawa i działanie poszczególnych Kościołów nie dawały, niestety, odpowiedzi na te postanowienia. Dotychczas tylko pojedyńcze synody potępiły wojnę atomową. Jeszcze nie wszystkie społeczności chrześcijańskie przezwyciężyły uprzedzenia rasowe. Zbyt często kazanie chrześcijańskie nie jest jeszcze wolne od nastrojów zimnej wojny i sloganów propagandy politycznej. W ten sposób zwiastowanie chrześcijańskie nie spełnia swej służby w obalaniu przegród między ludźmi, ani nie wstrząsa sumieniami pobożnych, zasklepionych w zadowoleniu z siebie i w poczuciu wyższości. Wielu chrześcijan w całej Europie i Ameryce pozostaje jeszcze wobec innych narodów w stanie winy. Zbyt mało czyni chrześcijaństwo dla przezwyciężenia głodu w świecie. Chrześcijanie powinni przeciwstawiać się wiązaniu pomocy gospodarczej z postulatami politycznymi. Niedostateczne jest zaangażowanie się chrześcijan w usuwanie pozostałości kolonializmu i zapobiegania neokolonializmowi, jakkolwiek ONZ już przed laty podjęła rezolucję o likwidacji kolonializmu. Tak więc świat wciąż jeszcze stoi na krawędzi wojny światowej. Kładzie się to ciężkim brzemieniem na chrześcijaństwie, które nie głosiło w sposób jednoznaczny Ewangelii pokoju i życia milionom ludzi w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, lecz w taki sposób, że stawała się ona pobudką do uwikłania w klerykalizm i kolonializm. Czy możemy dłużej znosić odpowiedzialność za to, że wydaje się miliardy na zbrojenia, które tylko wzmagają lęk i nieufność, podczas gdy każdego dnia setki tysięcy ludzi umiera z głodu?

ŻYĆ — ZNACZY WSPÓŁŻYĆ

Ewangelia, przymierze Boże, jest także konkretnie skierowana ku życiu i pokojowi. Nawet jeśli Ewangelia nie daje wskazań jak zorganizować pokój, to jednak nie zezwala chrześcijanom na odżegnywanie się od sprawy pokoju. Kto się nie angażuje w służbę na rzecz pokoju między narodami i utrzymania praw ludzkich we własnym kraju, ten wspiera siły zimnej wojny i przyczynia się do wzrostu nieufności i napięć, które w erze atomowej mogą doprowadzić do katastrofy światowej.

Cieszymy się z wielu dobrych decyzji mężów stanu w ostatnich miesiącach, które pozwalają żywić nadzieję. Mamy na myśli układ moskiewski o częściowym zaniechaniu doświadczeń z bronią atomową. Pozwoliło to narodom świata odetchnąć z ulgą. Mamy na myśli porozumienie w sprawie niewykorzystywania przestrzeni kosmicznej dla celów militarnych oraz po-

rozumienie w sprawie ograniczenia produkcji materiałów rozszczepialnych dla celów wojskowych. Mamy na myśli także redukcję wydatków na zrobienia.

Wzywamy do wspierania wszelkich wysiłków, zmierzających do wyłączenia groźby atomowej, skądkolwiek by one pochodziły, jak również wzywamy do urzeczywistnienia propozycji powszechnego, całkowitego i kontrolowanego rozbrojenia. Zaangażujcie się razem z nami,

aby konferencja rozbrojeniowa 18 państw doprowadziła rychło do pozytywnych wyników,

aby zasada rezygnacji z użycia siły w rozwiązywaniu konfliktów granicznych była urzeczywistniona,

aby zostały zawarte porozumienia o nieagresji, utworzone strefy bezatomowe i zaniechane również podziemne próby broni termojądrowej,

aby zakazano bezpośredniego, bądź pośredniego przekazywania broni atomowej innym państwom,

aby bazy wojskowe na terytoriach obcych zostały usunięte, a oddziały okupacyjne wycofane z obcych krajów,

aby ustało mieszanie się w sposób militarny, lub za pomocą przewrotów wojskowych w wewnętrzne sprawy krajów,

aby przyjęte zostały plany zamrożenia zasobów broni nuklearnej,

aby wolność i pełna niepodległość zostały osiągnięte przez wszystkie narody, zależne od obcych sił.

Projekty utworzenia wielostronnych sił atomowych budzą najgłębszą troskę i przedstawiają się wprost jako alternatywa planów utworzenia stref bezatomowych.

Po konferencji genewskiej, dotyczącej gospodarki światowej, można by już dzisiaj wprowadzić nowe, lepsze metody podziału dóbr materialnych. Konferencja próbuje zmienić niekorzystny stosunek, jaki zachodzi między produkującymi surowce krajami, znajdującymi się w stadium rozwoju, a wysoko rozwiniętymi krajami przemysłowymi. Cieszymy się, że konferencja ta przyniosła pewne wyniki i że w przyszłości ma się ona rozwinąć w stałą instytucję. Kraje znajdujące się w stadium rozwoju powinny więcej, niż dotychczas, korzystać z handlu światowego.

Zasada pokojowej koegzystencji między państwami o różnych ustrojach społecznych, państwami, których potencjał wojskowy i gospodarczy jest nader różny, stanowi drogę, która prowadzi ludzkość do przyszłości. Droga ta oznacza współzawodnictwo gospodarcze dla wszechstronnej korzyści, współpracę naukową, wymianę kulturalną oraz rozszerzoną wymianę informacji, która już się częściowo odbywa; droga ta oznacza również większe możliwości spotkań ludzi między sobą. Popieramy dalszy rozwój programów wymiany, odwiedzin i obozów odbudowy organizowanych przez nasze Kościoły; dotyczy to szczególnie młodzieży. Koegzystencja pokojowa jest końcem zimnej wojny. Wstępujemy zdecydowanie na tę drogę, na której czujemy się powołani do proegzystencji z wszystkimi ludźmi. Chcemy na tej drodze być strażą przednią i nawołujemy wszystkich ludzi dobrej woli do pójścia z nami.

NASZE ZAANGAŻOWANIE DLA ŚWIATA

Nasza modlitwa przyczynna opiera się na przymierzu z Bogiem, który nam daje życie i pokój jako dar i zadanie i który nas uwalnia od nienawiści i lęku. Ta modlitwa przyczynna obejmuje wszystkich mężów stanu i wszystkie rządy. Do tej modlitwy wzywamy całe chrześcijaństwo, w myśl słów Listu do Tymoteusza (2:1-X2). Prosimy Boga, aby dał możnym tego świata cierpliwość i mądrość, aby mogli rozwiązywać w sposób pokojowy te problemy, z którymi się wiążą dziś ogniska kryzysu, szczególnie w Azji południowowschodniej, na Cyprze i w Palestynie, oraz na Morzu Karaibskim. Prosimy, aby zostało uczynione wszystko w tym kierunku, aby republika Chin Ludowych, przez wstąpienie do ONZ, mogła ostatecznie współpracować jako pełnoprawny członek w społeczności narodów. Nasza modlitwa przyczynna obejmuje wszystkich, którzy cierpliwie podejmują wysiłki dla odprężenia i normalizacji stosunków między NRF i NRD oraz dla rozwiązania problemu Berlina zachodniego na drodze rokowań. Wzywamy wszystkich braci i siostry w zborach do przyłączenia się w tworzeniu atmosfery gotowości do rokowań, w której mężowie stanu mogliby osiągnąć postępy i wyniki.

Polecamy zborom i wszystkim wiernym cały materiał II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego do przestudiowania. Są w nim wymienione praktyczne zadania chrześcijan w pracy na rzecz pokoju na ziemi. Prosimy wszystkich braci i siostry o przekazywanie za pomocą wszelkich możliwych środków upowszechnienia naszego orędzia zborom i synodom oraz szerokiemu ogółowi; ta sama prośba dotyczy całego materiału II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego. Modlimy się za całe chrześcijaństwo na całym świecie, aby naśladowało Księcia Pokoju — Jezusa Chrystusa.

Owoc sprawiedliwości bywa siany w pokoju tym, którzy pokoju strzegą (Jak 3:18).

Odznaczenia duchownych

Rada Państwa przyznała z okazji XX-lecia Państwa Ludowego wysokie odznaczenia duchownym różnych Kościołów. Niżej przedstawiamy listę odznaczonych.

Kościół Ewangelicko-Reformowany: — ks. sup. Jan NIEWIECZERZAŁ — Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski,

Kościół Ewangelicko-Augsburski: ks. bp Andrzej WANTUŁA — Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, ks. sen. Alfred HAUPTMANN — Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, ks. Artur GERWIN — Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, ks. sen. Waldemar LUCER — Złoty Krzyż Zasługi, ks. sen. Edward BUSSE — Złoty Krzyż Zasługi.

Kościół Prawosławny: ks. arcyb. Stefan RUDYK — Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, ks. Jan LEWIAN — Złoty Krzyż Zasługi, ks. Mikołaj NIESŁUCHOWSKI — Złoty Krzyż Zasługi, ks. Jan KRZEMIŃSKI — Złoty Krzyż Zasługi.

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny: przez. Stanisław KRAKIEWICZ — Złoty Krzyż Zasługi po raz II,

Kościół Metodystyczny: ks. sup. Józef SZCZEPKOWSKI — Złoty Krzyż Zasługi, ks. dr Witold BENEDYKTOWICZ — Złoty Krzyż Zasługi.

Kościół Polsko-Katolicki: ks. bp Julian PĘKALA — Złoty Krzyż Zasługi.

ALINA NAMYSŁOWSKA

DWADZIEŚCIA LAT TEMU

Motto: „Bo nasza pieśń nie pachnie rozmarynem".
(z piosenki partyzanckiej)

Nie da się zapomnieć sierpnia 1944 r. Kurz niepamięci nie pokryje też lat spędzonych w lasach o głodzie i chłodzie, w stałym napięciu, z ręką na lufie karabinu.

W przełomowych momentach historii ujawnia się najistotniejsza treść duszy narodu. Występują najjaskrawiej wady narodowe, ale także i zalety, dzięki którym potrafił on przetrwać. Mamy pewne cechy, których ani czas, ani wypadki nie unicestwiły.

Na koncie Polaków zapisano wiele spontanicznych reakcji przeciwko złu i przemocy. Walczyliśmy niejednokrotnie i to nie tylko o naszą wolność. Nie wstydzimy się naszych powstań, choć poniesione straty nie zawsze były proporcjonalne do wyników.

Są wartości nie dające się wymierzyć żadną materialną miarą. Szymon Konarski, Romuald Traugutt i tylu, tylu innych nie „obliczali" swoich możliwości. Zawierzyli jakiejś sile mocniejszej od nich samych.

*
* *

Wczesny poranek. Powietrze jest bardzo chłodne, nawet ostre, toteż kiedy Piotr podniósł powieki ociężałe snem, nie odczuwał ochoty na zamknięcie ich znowu. Wytrzeźwiał zupełnie. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, jakaś kryształowa rzeźwość wisiała w powietrzu. Wszystko dookoła wydawało mu się dziwnie jaskrawe — szmaragd trawy, cienista czerń rzucana przez wysokie drzewa i głęboki szafir nieba. Rzadko w życiu odczuwa się taką wyjątkową świeżość. Chyba w czasie jakichś beztroskich dni lata, w odległych wspomnieniach dzieciństwa.

Piotr spojrzał w minioną noc. Była próżnią. Nic z niej nie zapamiętał. Musiał więc spać wyjątkowo twardo, co mu się rzadko zdarzało. Utkwiły mu tylko w pamięci pomieszane, senne widziadła — uczucie chłodu, mokry od rosy wschód słońca, muśnięcie wiatru i ostry zapach otaczających go traw. Parę razy jeszcze przed obudzeniem się podniósł powieki. Zalała go oślepiająca jasność. Szybko zamknął oczy. — A więc jest już tak późno — pomyślał, i mocniej wtulił się w szary, szorstki koc.

Kiedy ocknął się na dobre, uprzytomnił sobie, że przespał noc na dworze w starym i pięknym parku. Jak to się stało i skąd znalazł się tutaj? Nie wie. Nic nie pamięta. Jest przecież wojna. Wypadki toczą się w tempie błyskawicy. Czuje się tylko niewytłumaczalnie szczęśliwy. Nawet nie wie dlaczego. Jakieś niewyczerpane możliwości, które drzemały dotąd w ukryciu, domagają się wyzwolenia. Może czeka go długie, ciekawe życie, a może tylko ten jeden niepowtarzalny poranek, który go oczarował świeżością?

Usiadł na posłaniu i spojrzał w bok. O dziesięć kroków od niego leżało drugie posłanie, o którym zupełnie zapomniał, porzucone w nieładzie i pełne jeszcze ulatującego zeń snu. Ktoś tam spał najwidoczniej, lecz zbudził się wcześniej i odszedł urzeczony jasnością dnia. Szorstki, żołnierski koc zawarł w sobie ruchy i ślady rąk osoby, która posłużyła się nim na tę jedną przygodną noc. Sfalowany materiał ukrywa resztki ciepła czyjegoś ciała, które wtuliło się w to ubogie, niewystarczające okrycie. Wędrowiec, bezdomny leśny partyzant, odszedł szybko, nie oglądając się za siebie.

Oślepiający jasnością poranek. Trzeba wstać nie oglądając się wstecz. Odejść od wszystkiego co się ukochało, wyrwać ze swej duszy zakorzenione normalne nawyki i przyzwyczajenia.

— Taka noc, to chyba wezwanie — pomyślał Piotr. — Jestem niewyrażalnie szczęśliwy. — Czasami można nagle zrozumieć sens swego życia, całego istnienia w ogóle, w jakimś nagłym przebłysku poranka. Odejść. Zrzucić z siebie wszystko, co hamuje człowieka. Ktoś, kto spał obok Piotra, odszedł także. Szybko i bez pożegnania. Musiał postąpić w ten sposób.

Piotr czuje radość życia każdym swym włóknem, każdą komórką młodego ciała. Nie słyszy cichych kroków śmierci ciągnącej za każdym partyzantem. Wzywa go świat szeroki, upajający blaskiem. Idzie.

„Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju."

HANS FRANK

Nasze ilustracje przedstawiają: fragment liturgii (u góry) i grupę duchownych wśród których siedzą: ks. sup. Jan NIEWIECZERZAŁ, ks. bp. Andrzej WANTUŁA, i ks. bp. Maksymilian RODE.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE

Z okazji 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W dniu 21 lipca br. w kościele Św. Trójcy w Warszawie odbyło się nabożeństwo ekumeniczne z okazji XX-lecia Państwa Ludowego. Kazanie wygłosił ks. sup. Jan Niewieczerzał. W nabożeństwie tym wzięli udział zwierzchnicy Kościołów ekumenicznych, duchowni różnych wyznań i wierni warszawskich zborów.

Ks. Sup. Jan Niewieczerzał wygłasza kazanie w kościele św. Trójcy

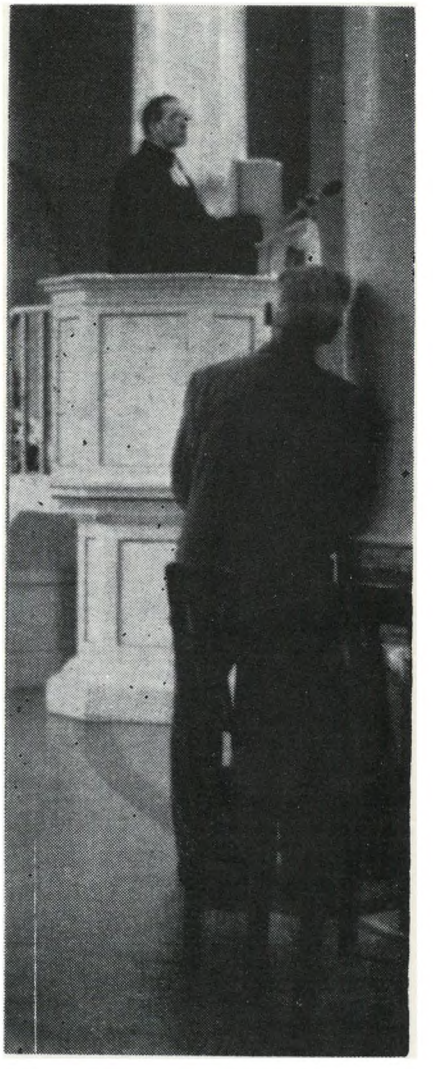

CZTERY LATA NIEPODLEGŁEJ GHANY

W dniu 12 lipca br. na prośbę ambasadora Republiki Ghany w Warszawie, p. N. A. J. Dake AYIMEY odbyło się w kościele reformowanym w Warszawie nabożeństwo z okazji święta narodowego Ghany, w rocznicę uzyskania niepodległości. W nabożeństwie wziął udział ambasador Ghany, przedstawiciele rządu republiki, oraz liczna grupa studentów, przebywających w Warszawie na studiach akademickich.

Na zdjęciach: W prezbiterium kościoła siedzą m. in. ks. sup. Jan NIEWIECZERZAŁ, ambasador N. A. J. Dake Ayimey, ks. Bogdan Tranda. Grupa studentów w strojach narodowych.

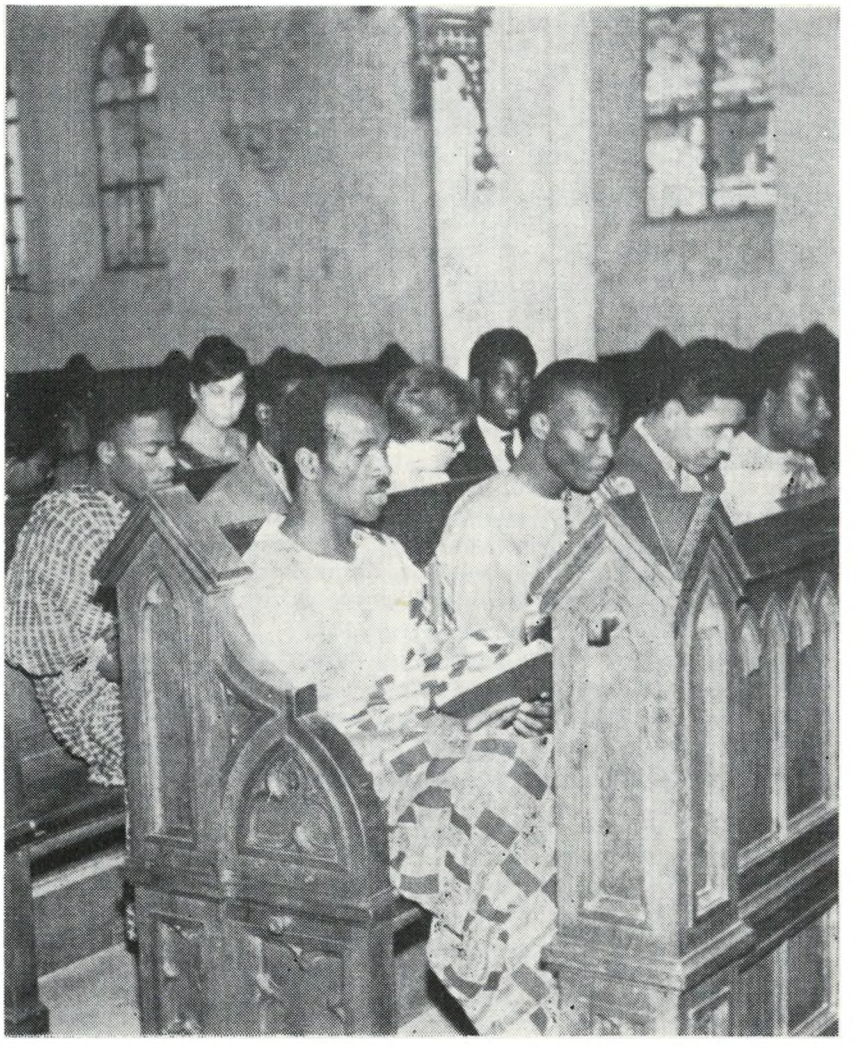

JAN FREUDENHEIM

Wojna i religie

W czasach obecnych, kiedy dążenia wszystkich narodów skierowane są przeciwko wojnom, kiedy najbardziej staramy się uzmysłowić sobie przeciwieństwo pomiędzy wojną a wymarzonym pokojem, dobrze będzie, jeśli się przyjrzymy, jak do wojen odnosiły się religie.

Najstarsze religie były w tym dobrym położeniu, że dla wszystkich spraw ludzkich stwarzały sobie oddzielne bóstwa. Był więc bóg sprawiedliwości i pokoju, był też bóg wojny albo, jak u praktycznych Rzymian — bóg Janus o dwóch obliczach, którego posągi w zależności od tego, czy była wojna, czy też panował pokój, odwracano to w jedną, to w drugą stronę. Nadmienić wypada, że u Greków bóg wojny Ares, miał tylko nieliczne świątynie i rzadko spotykamy jego posągi.

Kiedy znaczna część ludzkości zaczynała wyznawać jednego Boga, który jednoczył w sobie również wszelkie właściwości ludzkie, nastały w związku z wojnami pewne trudności i tylko islam otwarcie podkreślał swoje militarne aspiracje. Mohammed stworzył szereg reguł religijnych w tym celu, by w czasie świętego miesiąca mógł bezkarnie zagarnąć i złupić Mekkę. I tak jak Mohammed przytaczał słowa koranu usprawiedliwiające wielożeństwo, tak nie zabrakło mu w koranie dowodów, które wojny i niewolnictwo łączyły z wolą Boga. Może dlatego ustępy koranu o prawie wojennym i o prawie niewolników sąsiadują z sobą. Trzy zasadnicze momenty, podkreślane przez fanatyczne duchowieństwo mohametańskie — wybujała zmysłowość, święta wojna i brutalne podboje innych narodów — stanowiły przez wieki o sile imperium otomańskiego. (Weil: Geschichte der islamitischen Völker). Jakkolwiek z potęgi osmanów pozostały dziś tylko strzępy, to jednak zielona chorągiew proroka powiewa wszędzie tam, gdzie mowa o „świętej wojnie". Tylko islam propagował świętą wojnę, a wszystkie inne religie, choć w praktyce prowadziły wojny, w teorii głosiły pokój. Nawet walka dobrego przeciwko złemu w wierzeniach Persów, przewiduje wieczny pokój po zwyciężeniu Ahrimana. Przede wszystkim więc chrześcijaństwo, jako wyraz harmonii świata, powinno było potępić wojny, jako coś anormalnego.

A jednak stało się, niestety, inaczej.

Już Stary Testament głosi — nie zabijaj. Przykazanie to jest starsze niż pozostałe przykazania dekalogu, bo już po potopie Bóg oznajmił Noemu „kto wyleje krew człowieczą, przez człowieka, krew jego wylana będzie, bo na wyobrażenie Boże uczynion jest człowiek". (1 Mojż. IX/6). Ostrzeżenie podobne powtarza się w księgach Mojżesza wiele razy. Ale Biblia miała charakter czysto narodowy. Zakaz zabójstwa dotyczył tylko zabójstwa Żyda przez Żyda, w stosunku zaś do innowierców-gojim, Żydzi byli tak samo nietolerancyjni jak islamici w stosunku do giaurów. Historia poucza, że chrześcijanie później nie postępowali inaczej. Można by zauważyć, że Bóg niejako sam sankcjonował mord i bratobójstwo, mówiąc do Kaina „zaiste kto by zabił Kaina siedmioraką odniesie pomstę". (1 Mojż. IV/15). Słów tych nie można jednak rozumieć jako odstępstwa od pierwotnego zakazu, jeno jako ustanowienie odstraszającego przykładu piętna kainowego. W Biblii jest powiedziane, „że od Kaina pochodzą ci co bydło wypasają i żelazo wytapiają" co trafnie określa późniejszych adherentów militaryzmu, agrariuszy i przemysłowców.

Od chwili, w której Chrystus przeistoczył żydowski kościół narodowy w religię świata, w religię miłości bliźniego, słowa Pisma Świętego „każdy, co nienawidzi brata swego mężobójcą jest" (I Jn 3:15) oraz „jeśli kto mieczem zabije, musi on być mieczem zabity" (Obj. 13:10) zaczęły obowiązywać każdego chrześcijanina. Wojna stała się zaprzeczeniem zasad chrześcijaństwa. Świadomi ogromnej odpowiedzialności moralnej, najstarsi chrześcijanie odmawiali wykonywania służby pod bronią. Tertulian służbę wojskową nazywa służbą diabelską (Tertulian: De idolatria) a Origines powiada „iż żaden sługa Boży nie śmie nosić broni i żaden chrześcijanin nie może wykonywać wyroku śmierci. (Origines: Contra Celsum).

Niedługo tak było.

Może jakieś tajemnicze zrządzenie sprawiło, że Piotr, który Malchusowi odrąbał prawe ucho, stał się symbolem kościoła rzymskiego i że wśród pienia — pokój niechaj będzie na ziemi — kościół rzymski powoli przekształcał się w ecclesia militans. A kiedy papież Juliusz II. zamienił paliusz na zbroję, Chrystus stał się „więźniem stanu". Nie chodzi tylko o akcje podejmowane bezpośrednio przez chrześcijański Kościół rzymski, jak inkwizycja, sądy nad kacerzami, wyprawy przeciw Turkom, Albigensom, Husytom, wojny religijne XVI i XVII wieku, ale przede wszystkim o to, że w czasach, kiedy narody najściślej związane były z religią, kiedy słowa Pisma Świętego i postanowienia stolicy apostolskiej wywierały przemożny wpływ, Kościół mając silne oparcie w narodach, nie przeciwstawił się wojnom i innym planowanym mordom dokonywanym przez możnowładców w Europie. To stanowisko Kościoła było tylko następstwem cichego kompromisu pomiędzy władzą kościelną a władzą świecką — oddajcie tedy co cesarskie cesarzowi, a co Bożego, Bogu — który to kompromis zainicjował jeszcze Sylwester I w r. 324, degradując Kościół Chrystusowy do rangi Kościoła państwowego. Może wtedy Mars pod nazwiskiem Martinius zaliczony został w poczet świętych. Religia miłości mętniała coraz bardziej. Mnich franciszkański Berthold Schwarz wynalazł proch strzelniczy, a w okresie reformacji spotykamy już próby teoretycznego usprawiedliwienia wojen z chrześcijańskiego punktu widzenia. Wszak sam Luter pisze... „Denn so das Schwert ein unrecht Ding wäre im Streite, so würde es auch unrecht sein wenn es Friede hält..." (Jakkolwiek miecz niesłusznie rozstrzyga waśnie, to niesłusznym by było, gdyby pokój utrzymywał). Nic więc dziwnego, że Fryderyk II. mawiał „kto mnie wspomaga, jest chrześcijaninem, a kto mnie zwalcza, poganinem", skoro Voltaire w wojnach widzi tylko jedną z form walki o byt i zaprzecza możliwości trwałego pokoju w świecie. Wyglądało tak, jak gdyby wojny nie były dziełem ludzi, na które decydujący wpływ może mieć wychowanie,

lecz kataklizmem przyrodniczym, wobec którego jesteśmy bezsilni.

A dziś — czy cierpienia ludzi i milionowe ofiary wojen XX wieku zmieniły coś w tym ponurym obrazie? Czy zrozumiano, że instytucji wojennego mordowania nie wolno wyposażać w chrześcijańskie symbole powołując kapelanów polowych, błogosławiąc znakiem krzyża sztandary i armaty i chrzcząc rytuałem kościelnym okręty wojenne? Czy szereg organizacji, większych i mniejszych, jak Światowa Rada Pokoju, czy — nawet encyklika Pacem in terris, czy głosy szeregu uczonych, wyszły poza granice teoretycznych enuncjacji? Czy nie jesteśmy świadkami kapitulacji Kościołów przed możnymi tego świata, czy nie stoimy znowu w obliczu jakiegoś kompromisu z nimi, który w wypadku własnego niepowodzenia pozwoli przerzucić winę na mężów stanu, czyli na stronę świecką, choć sami nie wskazywaliśmy co prawda miejsca gdzie tlą się iskry, ale „oddaliśmy cesarzowi co cesarskie", a poza tym niech się dzieje wola niebios?

Dziś stanowisko Kościołów w obronie pokoju jest oczywiście o wiele trudniejsze, niż dawniej. Narody nie są już tak silnie związane z religią, jak ongiś. Autorytet płynący z wiary mógł kiedyś cesarza wezwać do Canossy, dziś nie jest zdolny zmienić samowolnego zarządzenia wójta na wsi. Dlatego nie wystarcza mówić o szukaniu dróg porozumienia bez użycia przemocy, bo wszak samo posiadanie siły jest przemocą. Nie wolno głosić w wstydliwym minimalizmie, że celem doczesnym człowieka jest pokój, nawet za cenę ofiar i wyrzeczeń. Wiara, w swym dążeniu zawsze maksymalistyczna, dążyć musi do pokoju bez potrzeby ofiar i wyrzeczeń, gdyż celem wiary i pokoju jest utrzymanie ludzkości nie tylko jako r o d z a j u, lecz również jako w a r t o ś c i. Jeżeli żywe i prawdziwe chrześcijaństwo nie ma pozostać statycznym, ale stać się dynamicznym, to musi zwalczać źródła choroby wojennej, bardzo często utajone, lub świetnie zakamuflowane za szumnymi hasłami, nie mającymi często więcej wartości, niż reklamowy slogan. Musi więc znaleźć taką drogę walki, jaką przyjmą zarówno ludzie wierzący jak i ludzie niewierzący.

Taką drogą jest walka z kłamstwem, z kłamstwem wszelkiego rodzaju, cudzym i własnym.

Zwalczanie kłamstwa nie jest walką o prawdę, bo prawda zmienia się na drodze do poznania, a więc jest względna, zanim stanie się pewnością. Kłamstwo natomiast nie może być względne, bo można go dowieść faktami i świadectwem takim, czy też innym. Nawet kłamliwe pojęcia są jakby zmaterializowaniem duchowego zła, a dowód zła w treści takich pojęć nie jest trudny. Spotykamy kłamstwa na każdym kroku, w przemówieniach, w radio i w prasie światowej, nawet w dziełach naukowych. Zdaje się wprost, że wraz z wynalezieniem druku i z powstaniem prasy, ludzie niepostrzeżenie zatracili możność racjonalnej oceny szeregu zjawisk. Zmasowane zaś kłamstwa mają bombardować mózgi ludzkie tak długo, aż w nie uwierzą. Oto znakomita recepta spreparowana nie przez kogo innego jak przez doktora Goebbelsa. Zmasowane kłamstwa stają się oszustwem. Dzieje ludów europejskich wykazują, że najwięcej wojen stoczono właśnie na poparcie lub w obronie takich oszustw. Dziś, kiedy w Europie nie zachodzi niebezpieczeństwo konfliktów o roszczenia terytrorialne — pretensje Niemiec są na skutek swego kłamliwego podłoża bezsilne — każda szczera i dobra idea, siłą swej wartości podbije serca i umysły ludzkie i to bez pomocy z zewnątrz i bez dumpingu politycznego, który zawsze wywołuje sprzeciw i kryje w sobie niebezpieczeństwo konfliktów. Megalomania ludzka, podsycona zdobyczami techniki sprawiła, że ludzie mają najbardziej skrystalizowane opinie na temat tego, czego dokładnie jeszcze nie znają, a przy tym może i z tego powodu zapominają, że w społeczeństwach i w przyrodzie wszelkie przemiany dokonują się wewnątrz.

Jeżeli chrześcijaństwo ma dać świadectwo prawdzie i uchronić ludzkość od zagłady, to musi w sposób bezkompromisowy zwalczać każde kłamstwo, gdziekolwiek ono się pojawi i to bez względu na cel, któremu by służyć miało. Tylko człowiek, któremu kłamstwa i oszustwa wyprały sumienie, mógł stać się obiektem procesu we Frankfurcie i tylko człowiek wolny od kłamstwa i oszustwa znajdzie siły, by przeszkodzić w użyciu bomby atomowej. Przestańmy gloryfikować bohaterów mordu. Doktor Pettenkofen, który zastrzyknął sobie zarazki cholery, by koledzy-lekarze badać mogli przebieg choroby i znaleźć sposób jej leczenia, dokonał większego bohaterstwa, niż wszyscy bohaterowie spod Samosierry, a nikt o nim nie mówi. Przestańmy wreszcie dawać naszym dzieciom jako zabawki szable, karabiny, tanki i żołnierzyki. Nie zasiewajmy w ich duszach zalążka mordu, zanim jeszcze zrozumieć potrafią, co mord właściwie oznacza. Pamiętajmy, że kłamstwo rodzi ducha wojny i „patriotyczny egoizm", które są zaprzeczeniem chrześcijaństwa i sprawiedliwości.

Dodajmy do dekalogu jedenaste przykazanie — n i e k ł a m — abyśmy kiedyś na zgliszczach własnych siedzib nie biadali... infelicera redduntur tempora nostra, in quibus fugit a nobis veritas et abundat falsitas.

AKADEMIA Z OKAZJI 400-LECIA ŚMIERCI JANA KALWINA

Dnia 26 września 1964 r. o godz. 10 odbędzie się w kościele ewangelicko-reformowanym przy ul. Świerczewskiego 74 Akademia z okazji 400-lecia śmierci Wielkiego Reformatora Jana Kalwina

Ks. WALDEMAR PREISS jnr

DIASPORALNY CHARAKTER KOŚCIOŁA*

I. CHRZEŚCIJAŃSKIE WYZNANIE WIARY W SYTUACJI DIASPORY

W pierwszej części naszych systematycznych rozważań chodzi o następujące zagadnienie: Jak można i jak należy s f o r m u ł o w a ć n a n o w o wiarę chrześcijańską w sytuacji w której Kościół stanowi niewielką mniejszość, a powszechny sposób myślenia nie uległ wpływom zwiastowanej Ewangelii?

Zadaniem Kościołów jest zwiastowanie, że „Jezus jest Panem". Wyznanie tej prawdy przybierze dwie różne formy: p i s e m n i e sformułowanych w y z n a ń w i a r y i o s o b i s t e g o ś w i a d e c t w a. Aby to drugie mogło być skuteczne w sytuacji diaspory, muszą prawdy zawarte w wyznaniach wiary zostać wyrażone przy pomocy w s p ó ł c z e s n y c h s p o s o b ó w m y ś l e n i a. Czy oznacza to jednak zrezygnowanie z języka i z pojęć Biblii przy formułowaniu współczesnych wyznań wiary Czy można w ogóle wyjaśnić niechrześcijańskiemu otoczeniu podstawowe prawdy wiary inaczej, niż przy pomocy pojęć biblijnych? A może nie wyczerpaliśmy jeszcze w dostatecznym stopniu języka biblijnego?

Jakie to są owe p o d s t a w o w e p r w a d y w i a r y, które muszą być zwiastowane w naszym wyznaniu w sytuacji diaspory? Punktem wyjściowym jest o s o b a i d z e ł o C h r y s t u s a. „Przezeń Bóg pojednał ze sobą całe stworzenie" (Kol. 1;20). Natomiast Kościół Chrystusowy na ziemi składa się z tych ludzi, którzy akceptują to pojednanie. Linią podziału jest głoszone Słowo, które my przyjmujemy, i które oddziela Kościół od świata. Lecz przez to Słowo, które stało się ciałem, zostajemy powołani z e świata d o służby w świecie. Jezus jest wpośród świata i dla świata. Nie należy On wyłącznie do nas. W tym znaczeniu możemy mówić o „k o s m i c z n y m w y m i a r z e" K o ś c i o ł a. Dlatego też, chociaż reprezentujemy pogląd o wyłączności Ewangelii, nie możemy jednak jako słudzy rościć sobie prawa do wyższości nad niechrześcijańskim światem. — Ażeby zaś nasza służba dla świata była możliwa i skuteczna, jest rzeczą konieczną poznanie tradycji religijnych, kulturalnych i sekularnych, które rozwijały się niezależnie od wpływów zwiastowanej Ewangelii. Powinniśmy uczyć się i d e n t y f i k o w a ć z niedolą i z potrzebami ludzi, starać się te potrzeby tak rozumieć, jak oni je rozumieją, a dopomóc ludziom żyć zupełnie „po ludzku". Ale do tego stopnia możemy sami identyfikować się z innymi religiami, ruchami narodowościowymi i z procesem sekularyzacji.

W sytuacji diaspory jest również rzeczą konieczną, aby nie tylko treść wyznania została wyrażona w zrozumiałych pojęciach, lecz także s p o s ó b prezentowania prawd wiary musi być dopasowany do społeczeństwa, w którym to wyznanie składamy. Oznacza to, że trzeba dokładnie poznać potrzeby danego terenu i brać aktywny udział w życiu społecznym, gospodarczym, kulturalnym i politycznym środowiska, w którym żyjemy. Również j ę z y k wyznania musi ulec zmianie, tak aby pasował do konkretnej sytuacji, z którą mamy do czynienia. Dla przykładu: Nie można operować słowem i pojęciami poczynać od najprostszych prawd Ewangelii człowiekowi, który nie ma poczucia grzechu. Tak więc często będziemy musieli przy składaniu wyznania rozpoczynać od najprostszych prawd Ewangelii, i to wyrażonych w języku środowiska, do którego są skierowane, i uwzględniających specyficzną sytuację danego środowiska.

Należy przy tym mieć na uwadze, że w dzisiejszych czasach s ł o w o uległo daleko idącej d e w a l u a c j i.

Hebrajskie rozumienie słowa, według którego nie tylko wyraża ono jakąś ideę, lecz również ideę tę urzeczywistnia, jest współczesnemu człowiekowi obce. Ewangelia powstała przecież w środowisku o tradycji hebrajskiej, nawet wówczas, gdy jej poselstwo przyjęło nową formę, by dostosować się do różnych nowych sytuacji. Oznaczałoby to, że według biblijnego rozumienia zwiastowanie wydarzenia, któremu na imię Chrystus, jest identyczne z urzeczywistnieniem tego wydarzenia. To znowu w odniesieniu do wyznania w otoczeniu niechrześcijańskim oznaczałoby, że nie można oddzielać wyznania wiary od osobistego świadectwa.

To wszystko prowadzi do wniosku, że i na tym odcinku, na odcinku chrześcijańskiego wyznania wiary, potrzeba Kościołowi n o w y c h f o r m i znacznie większej e l a s t y c z n o ś c i, niż to było dotychczas, jeżeli Kościół współczesny chce sprostać nowym warunkom i zmienionej sytuacji, w której żyje i w której ma wykonywać swoje posłannictwo.

II. CHRZEŚCIJAŃSKA ETYKA W SYTUACJI DIASPORY

W sytuacji diaspory, w której znajduje się współczesny Kościół, pojawia się szereg podstawowych problemów etycznych, które wymagają ponownego przemyślenia i rozstrzygnięcia. Jednym z tych problemów jest zasadnicze pytanie o i s t o t ę etyki chrześcijańskiej: czym jest w istocie swojej etyka chrześcijańska? Negatywnie rzecz ujmując można stwierdzić, że etyka chrześcijańska n i e jest s c h e m a t e m n o r m p o s t ę p o w a n i a. Jest ona raczej — pozytywnie biorąc — świadomym dążeniem do p o w i ą z a n i a m i ł o ś c i c h r z e ś c i j a ń s k i e j z e ś w i a t e m, w którym żyjemy. Podstawą każdej decyzji etycznej jest niczym nieograniczona m i ł o ś ć C h r y s t u s o w a. Żyć w świecie jako chrześcijanin, oznacza: nie uznawać Chrystusa, i ta całkowicie o t w a r t a postawa miłości wobec innych ludzi jest również jedynym bezwzględnym warunkiem obowiązującym przy kontaktach z niechrześcijanami. Dlatego musimy być w stanie rozwinąć etykę a b s o l u t n e j g o t o w o ś c i, polegającą na tym, że w każdej sytuacji, z którą mamy do czynienia, postępujemy w odpowiedni, tzn. odpowiadający wymogom danej sytuacji, sposób, a nie kierując się ślepo z góry przepisanymi i nakazanymi prawami. Punktem wyjściowym naszego etycznego myślenia i postępowania powinna być nie ustalona norma, lecz każdorazowa specyficzna i konkretna s y t u a c j a. Miejsce etyki n o r m a t y w n e j powinna zająć etyka s y t u a c y j n a. Tak rozumiane postępowanie etyczne zawiera w sobie moment r y z y k a. Musimy mieć odwagę wziąć niekiedy na siebie winę. Prawdziwa etyka chrześcijańska jest zawsze etyką ryzyka. Chrześcijanie żyją w niepewności ryzyka i odwagi oraz w s o l i d a r n o ś c i ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Konieczność zastąpienia etyki normatywnej etyką sytuacyjną jest tym pilniejsza, że siła oddziaływania norm religijnych i normalnych zanika coraz bardziej, a w niektórych wypadkach zanikła już zupełnie. Proste myślenie moralne w alternatywach nie wystarcza już w „otwartym" społeczeństwie, którego struktury zostały wprawione w nieustanny ruch.

Tę z m i a n ę s t r u k t u r y współczesnego społeczeństwa w stosunku do dawniejszych społeczeństw trafnie uchwycił niemiecki teolog i socjolog, Dietrich von Oppen, w swoim artykule „Człowiek w otwartej sytuacji" (por. „Zeitschrift für Theologie und Kirche", 1962/63, str. 315 nn.): „Człowiek znajdował się zawsze w sytuacjach, i zawsze musiał na sytuacje te odpowiadać. Ale w dawniejszym świecie sytuacje były w znacznym stopniu już z góry ukształtowane przez tradycyjne porządki i sposoby myślenia a także odpowiedzi na te sytuacje były już z góry ustalone przez te same czynniki i przekazywane z pokolenia na pokolenie w formie obyczaju i prawa. Współczesny człowiek natomiast żyje w nieograniczenie różnorodnym i stale zmieniającym się świecie, i styka się z nim w formie stale nowych sytuacji. Począwszy od wielkiej polityki, a skończywszy na najprostszych sprawach dnia powszedniego, wymaga się od dzisiejszego człowieka ciągle nowych odpowiedzi. Sytuacje, w których znajduje się człowiek współczesny, są przeważnie „o t w a r t e", w przeciwieństwie do dawniejszych sytuacji, które były przeważnie z g ó r y u k s z t a ł t o w a n e".

Z tego względu jest rzeczą konieczną, by Kościoły chrześcijańskie znajdujące się w sytuacji diaspory wypracowały n o w ą e t y k ę, która u-

*) Dokończenie referatu, którego pierwsza część drukowana była w poprzednim numerze „Jedności".

względniałaby elastyczne struktury współczesnego społeczeństwa. Wielu chrześcijan doświadcza, jak bezużyteczną jest dotychczasowa, skostniała „chrześcijańska" etyka zakonu, szczególnie wówczas, gdy zostają pozbawieni wobec konieczności powzięcia konkretnej decyzji. Zmieniające się stale struktury „otwartego" społeczeństwa wymagają również „otwartej", elastycznej etyki, mającej zawsze na oku daną, konkretną sytuację. Również w odniesieniu do etyki chrześcijańskiej musi w całej rozciągłości znaleźć swoje zastosowanie nowotestamentowa zasada „wolności od zakonu", o której tak często w dziejach teologii i etyki chrześcijańskiej zapomniano, zastępując zakon mojżeszowy najróżniejszymi zakonami norm i praw etycznych!

To wszystko nie oznacza oczywiście, że chrześcijanie mają być zupełnymi relatywistami, bowiem podstawą każdej decyzji etycznej jest solidaryzowanie się Boga ze wszystkimi ludźmi. To zaś wymaga od człowieka solidaryzowania się z drugim człowiekiem, co jednak nie oznacza po prostu identyfikacji ze światem, lecz rzeczywistą ludzką obecność wśród konkretnej struktury społeczeństwa. Chrześcijanska mniejszość musi podkreślać swoje wspólne ze wszystkimi ludźmi człowieczeństwo. Odnosi się wrażenie, że jak nigdy przedtem gotowi są ludzie wszystkich kierunków religijnych i świeckich do budowania we wspólnym wysiłku nowego społeczeństwa. Koniecznością chwili jest udział chrześcijan we wszystkich wspólnych przedsięwzięciach, mających na celu ukształtowanie na nowo rodziny, społeczeństwa i państwa.

Udział w życiu ludzkim oznacza również branie udziału w kompromisie. Mniemanie, że można całkowicie uniknąć kompromisu, oznacza bowiem negowanie świata jako kreacji Bożej. Kościół musi wskazać swoim członkom na to, że istnieje dopuszczalna forma kompromisu, a jednocześnie wytyczyć granice, do których kompromis taki może się posunąć.

Jest rzeczą znamienną, że wiele „młodych Kościołów" stoi na stanowisku moralistycznego i nomistycznego wykładu Ewangelii. W tym wypadku zostaje wiara chrześcijańska zredukowana tylko i wyłącznie do etyki i moralności, a przez to utrzymuje się na tej samej płaszczyźnie, co różne inne religie. Kościoły chrześcijańskie w diasporze muszą wystrzegać się zarówno rygoryzmu etycznego, który jest wypaczeniem wiary chrześcijańskiej, jak i libertynizmu, który oznacza jej rozwiązanie.

Spróbujmy zobrazować na kilku przykładach, jak ma wyglądać w praktyce ta nowa etyka chrześcijańska, etyka Kościoła w sytuacji diaspory. Chodzi przy tym o przykłady i sytuacje najbardziej aktualne i istotne dla przemian, dokonujących się we współczesnym świecie. Pierwsze zagadnienie — to udział chrześcijan w ruchach narodowościowych, które są główną siłą napędową przemian zachodzących w Afryce i w Azji. Ruchy narodowościowe są tutaj drogą do twórczego samostanowienia narodów afrykańskich i azjatyckich, i z tego względu Kościoły chrześcijańskie powinny pozytywnie i aktywnie w ruchach tych współdziałać.

Innym zagadnieniem jest możliwość brania przez chrześcijan udziału w ruchach rewolucyjnych. Stoimy wobec rewolucji, obejmującej swym zasięgiem cały prawie świat. Trzeba niestety stwierdzić, że Kościoły chrześcijańskie wypuściły ze swych rąk inicjatywę przy przeprowadzaniu tej rewolucji. Kościołom potrzebne jest w pierwszym rzędzie właściwe zrozumienie tej rewolucji społecznej i politycznej, co umożliwi następnie włączenie się do ruchu rewolucyjnego w krytycznej solidarności i branie w nim aktywnego udziału, mającego na celu coraz lepszą realizację sprawiedliwości społecznej.

Na zakończenie naszych rozważań etycznych — pytanie, związane ściśle z wyżej omówionym zagadnieniem: Czy rewolucja musi zawsze posługiwać się przemocą? Zwykle stoimy na stanowisku, że przemoc nie jest właściwym środkiem do przeprowadzania zmian społecznych. Przemoc uważana jest za oznakę złego usposobienia, a wystrzeganie się jej — za oznakę dobrej woli. Utrzymanie sprawiedliwości pomiędzy poszczególnymi grupami społeczeństwa wymaga jednak zawsze w pewnym stopniu przymusu i przemocy. Jeżeli przy pomocy rewolucji posługującej się przemocą można usunąć niesprawiedliwość społeczną i zachować względną sprawiedliwość, to można pobłażliwie oceniać niektóre jej metody.

III. URZĄD LAIKÓW (ŚWIECKICH) I ORDYNOWANYCH DUCHOWNYCH W SYTUACJI DIASPORY

Urząd kościelny, zarówno laików (świeckich), jak i ordynowanych duchownych jest urzędem służby (DIAKONIA). Każda zaś służba (DIAKONIA) ma podwójną naturę: jest ona wiernym posłuszeństwem Bogu w służbie i dla zbawienia ludzi.

Na czym ma polegać służba laików (świeckich)? Określenie „laicy" używamy tutaj w tym znaczeniu, że „LAOS" — to społeczność wszystkich ochrzczonych członków Kościoła. Każdy członek tego LAOS stał się przez chrzest jednym z Chrystusem w Jego najwyższej służbie na krzyżu (por. Rzym. 6:3-11). Przez to każdy członek LAOS otrzymał zadanie kontynuowania służby Chrystusa. W tym celu bywa udzielany w chrzcie Duch Święty. Ta służba (DIAKONIA), do której powołani są przez chrzest wszyscy chrześcijanie, uzewnętrznia się z jednej strony w nabożeństwie, na którym gromadzi się „lud Boży" (LAOS), by złożyć Bogu ofiarę dziękczynienia, — z drugiej zaś strony — w świecie, w którym lud Boży powołany jest do służby ludziom i do szafarstwa tajemnicami Chrystusowymi. Ta służba prowadzi niejednokrotnie do cierpienia. Jednak cierpienie to jest oznaką zwycięstwa, podobnie jak cierpienie Chrystusa było objawieniem Bożej chwały i zwycięstwa.

W sytuacji diaspory konieczne jest dokładne wyjaśnienie roli, jaką powinien odgrywać „LAOS" jako społeczność sług. Szczególnie wyraźnie nasuwa się wniosek, że w diasporze lud Boży musi wykonywać zleconą mu przez Pana Kościoła służbę, gdyż w przeciwnym razie Kościół będzie się chylił ku upadkowi: Każdy członek ludu Bożego jest misjonarzem powołanym do wykonywania tego zadania przez chrzest. By zaś być misjonarzem, konieczne jest ciągłe przygotowywanie i przysposobianie się do tego zadania, jak również nieustanny powrót do źródeł życia chrześcijańskiego, którymi są: Słowo i Sakrament, społeczność i modlitwa. — Sytuacja diaspory wymaga ponadto u wszystkich członków LAOS umiejętności rozróżniania różnorodnych darów Ducha Świętego, i gotowości do robienia z tych darów użytków.

Jakie natomiast są zadania ordynowanych duchownych, czy może lepiej ordynowanych „sług" Kościoła, w sytuacji diaspory? Ordynowani „słudzy" Kościoła cieszą się rezczywistym autorytetem w Kościele, lecz jest to autorytet służby, sprawowany w miłości, a nie przy pomocy przymusu. Również cały „lud Boży" (LAOS) obdarzany jest autorytetem, i w gruncie rzeczy oba te autorytety stanowią jedność. Oba bowiem realizowane są w duchu wzajemnego podporządkowania się i pokory. Autorytet całego „ludu Bożego" podkreślają również tak na pozór różne kierunki chrześcijaństwa, jak Kościół prawosławny i ruch zielonoświątkowy. Przykładem tego może być aklamacja biskupa przez lud kościelny w Kościołach prawosławnych.

Jeżeli każdy członek „ludu Bożego" jest misjonarzem, to tym bardziej ci członkowie LAOS, którzy powołani zostali na „sługi". Zostali oni bowiem powołani do tego, by stać się pionierami w tej pracy misyjnej i prowadzić cały „lud Boży" śladami Chrystusa do świata niechrześcijańskiego. Z tego względu jest rzeczą bardzo pożądaną, żeby znacznie więcej „sług" Kościoła pracowało w świeckich zawodach, niż to obecnie ma miejsce. Nie oznacza to jednak, że Kościół może zrezygnować z duchownych, którzy poza pracą w Kościele nie zajmują innych, świeckich stanowisk, lecz — wprost przeciwnie — tacy „słudzy", poświęcający cały swój czas pracy w Kościele i mający wykształcenie teologiczne, są w obecnej sytuacji Kościoła jeszcze bardziej potrzebni, mianowicie do nauczania całego „ludu Bożego", włącznie z tymi „sługami", którzy tylko część swego czasu poświęcają pracy kościelnej.

W sytuacji diaspory wysuwa się również na plan pierwszy zagadnienie struktury ordynowanego duchowieństwa. Jest to niewątpliwie jeden z trudniejszych punktów w dyskusji ekumenicznej. Jedni obstają przy tym, że urząd duchowny musi zachować trojaką postać, jaką przybrał już w początkowym okresie dziejów Kościoła (Biskup-Kapłan-Diakon). Inni uważają, że konieczna jest całkowita elastyczność koncepcji przy założeniu, że wszyscy „słudzy" Kościoła są sobie równi. Możliwe jednak, że oba te stanowiska nie są tak krańcowo sobie przeciwstawne, jak wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Kościół w Południowych In-

diach jest dobrym przykładem elastycznego rozwiązania problemu struktury ordynowanego duchowieństwa przy zachowaniu tradycyjnego potrójnego podziału.

Z omówionym powyżej zagadnieniem urzędów kościelnych w sytuacji diaspory wiąże się szereg dalszych problemów, jak np. problem ordynacji kobiet, czy prawa do sprawowania sakramentów, które również — ze względu na zmienioną sytuację — wymagają ponownego rozpatrzenia i rozstrzygnięcia.

IV. STRUKTURY KOŚCIOŁA W SYTUACJI DIASPORY

Trzema podstawowymi faktorami życia kościelnego są: zwiastowanie (KERYGMA), społeczność (KOINONIA) i służba (DIAKONIA). Zwiastowanie Ewangelii nie może zostać pozbawione wszystkich elementów wykształtowanych pod wpływem danej kultury, ponieważ zarówno kaznodzieja, jak i słuchacz, uformowani są przez określoną kulturę, która wywiera także wpływ na ich interpretację Ewangelii. Lecz Kościół powinien sobie zdawać sprawę z trudności, które wynikają z tego faktu (np. identyfikowanie Chrześcijaństwa z supremacją Zachodu ze strony ludności autochtonicznej w Azji i Afryce; lub rozdźwięk pomiędzy indywidualistycznym i racjonalistycznym podejściem do Ewangelii w Europie — z jednej strony, a mistycznym i kosmicznym sposobem wyrażania prawd ewangelicznych w Azji — z drugiej). W tej sytuacji musi Kościół zachować daleko posunięty samokrytycyzm, by uniknąć zastąpienie poselstwa Bożego naszymi własnymi ludzkimi ideologiami.

Te struktury kościelne, które są konieczne do urzeczywistnienia trzech głównych faktorów życia kościelnego: zwiastowania, społeczności i służby, powinny być elastyczne i dostosowane do danej sytuacji życiowej, w której znajduje się Kościół. Oznacza to, że chrześcijanie powinni brać aktywny udział w życiu otaczającego ich świata, gotowi do korzystania z jego struktur, wrażliwi na jego potrzeby, kierujący się zawsze miłością — a nie bezproduktywnym krytycyzmem, pamiętając, że jednym z naczelnych zadań Kościoła wobec świata jest — służba! Kościoły i zbory chrześcijańskie powinny dążyć do tego, by poprzez swoją pracę naukowo-badawczą, przez swoje doświadczenie życiowe, przez studiowanie Pisma Świętego i poprzez wspólną modlitwę, coraz bardziej wzrastać we wierze, w rozumieniu swego posłannictwa i swej istoty, i w swojej pracy misyjnej. Na tej drodze będą Kościoły w stanie — dzięki działaniu Ducha Świętego — znaleźć nowe formy wyrazu i struktury, które dostosowane będą do danej sytuacji i posiadać będą rzeczywistą siłę oddziaływania.

Wymieńmy kilka przykładów takich nowych form i struktur kościelnych i zborowych:

1. Pożądane jest tworzenie licznych małych grup, których zadaniem będzie wzajemne wspieranie się w sytuacji diaspory poprzez modlitwę, studium biblijne i może również przez wspólne posiłki. W tych grupach znajdą poszczególni zborownicy sposobność wspólnego przemyślenia problemów, które wyłaniają się przy zastosowaniu wskazówek Ewangelii do życia codziennego.

2. Konieczne jest zburzenie zmurszałego muru dzielącego jeszcze niekiedy ordynowanych duchownych od nieordynowanych chrześcijan. Jako członkowie jednego „ludu Bożego" (LAOS) stanowią oni bowiem wspólnotę, która może wystąpić na zewnątrz w formie służby w grupie — „ekipie" (franc. l'equipe, ang. team). Duchowni powinni — w idealnym wypadku — korzystać z tych samych warunków życiowych i mieszkaniowych, co świeccy, — wspólnie zaradzać najpilniejszym potrzebom ludzi, którym służą, i korzystać w swej pracy — w miarę możliwości — z istniejących struktur społeczeństwa, w którym żyją.

3. Należy położyć nacisk na wykształcenie teologiczne „laików" i na przygotowanie ordynowanych duchownych do pracy w specjalnym środowisku (np. wśród młodzieży, wśród robotników, w społeczeństwie masowym, w środowisku akademickim itp.). Jest to konieczne, gdyż tylko w tym wypadku Kościół i świat będą mogły nawiązać ze sobą sensowny kontakt i owocny dialog.

4. Trzeba dopomóc chrześcijanom żyjącym w sytuacji diaspory do przełamania barier wyznaniowych i do wzajemnego znalezienia się. Pilną potrzebą obecnej chwili jest zrozumienie i realizowanie społeczności (KOINONIA), zwiastowanie (KERYGMA) i służby (DIAKONIA) w duchu prawdziwego ekumenizmu.

5. W wielu wypadkach konieczne jest zrewidowanie odziedziczonych systemów administracji kościelnej, tak aby Kościół mógł dostosować się do współczesnych warunków życia.

To wszystko nie oznacza jednak, że gdy pojawiają się nowe struktury kościelne i zborowe, wszystkie dotychczasowe skazane są na wymarcie. W niektórych wypadkach istnieje bowiem możliwość integracji dotychczasowych form i nadania im nowej treści. Byłoby np. rzeczą pochopną rezygnować z dotychczasowej struktury lokalnego zboru, gdyż umożliwia ona jedność różnych ludzi i różnych grup społecznych, i skupia w jedno najrozmaitsze duchowe siły twórcze. Jedność, którą reprezentuje każdy lokalny zbór, jest bowiem jednością w Chrystusie.

V. ZAKOŃCZENIE: DIASPORA — KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Nasze rozważania na temat „Kościół w sytuacji diaspory — jako mniejszość w świecie świadomie czy nieświadomie niechrześcijańskim" postawiły przed nami w nowej formie dawny problem teologii chrześcijańskiej: Kościół a świat. Punktem wyjścia rozważań na ten temat jest miłość Boża, która obejmuje cały kosmos. Bóg nie zapomina nigdy o Swojej pierwszej miłości — miłości do całego świata, który jest „dziełem Jego rąk". Za ten świat — cały świat! — Chrystus poniósł śmierć na krzyżu. Odtąd świat podlega władzy Chrystusa PANTOKRATORA. Kto rzeczywiście bierze udział w życiu tego świata, w jego nadziejach i walkach, w jego cierpieniach i chwale, ten dostępuje społeczności z Chrystusem i odkrywa, czym naprawdę jest Kościół Chrystusowy. Gdy wierzący patrzą na świat jako na obiekt łaski Bożej, wówczas poznają Chrystusa i Jego ciało.

Celem niniejszego referatu było zaprezentowanie małego wycinka teologii ekumenicznej. Teologia ta stara się trzeźwo i realnie spojrzeć na Kościół i na świat, by dopomóc Kościołowi w nowych, zmienionych warunkach do lepszego i skuteczniejszego wykonywania swego posłannictwa. Jednocześnie zaś włącza się ona do miłości Bożej, która obejmuje Kościół i świat cały. Dzięki temu miłość Boża znajdzie swoje odbicie w naszej ludzkiej miłości: Teologia ekumeniczna wyrasta z gorącej miłości do Kościoła i do świata!

„Diasporalny charakter Kościoła" / „Konieczny jest nieustanny powrót do źródeł życia chrześcijańskiego, którym są: Słowo i sakrament, społeczność i modlitwa".

„Bóg nie zapomina nigdy o swojej pierwszej miłości — miłości do całego świata, który jest „dziełem Jego rąk". Za ten świat — cały świat! — Chrystus poniósł śmierć na krzyżu. Odtąd świat podlega władzy Chrystusa PANTOKRATORA".

Ks. dr EMIL JELINEK

TEOLOGIA PROTESTANCKA XX WIEKU

Na horyzoncie teologii protestanckiej pierwszej ćwierci XX w. pojawiają się niemal jednocześnie dwa nowe zjawiska: nowa metoda badań Pisma św. i nowy kierunek teologiczny. Obie dotychczasowe metody egzegetyczne, reprezentowane przez szkołę historyczno-krytyczną i przez szkołę religijno-historyczną, zlewają się w jeden wspólny nurt szkoły dziejów formy (Formgeschichtliche Schule), a jednocześnie powstaje nowy kierunek w dziejach teologii protestanckiej w postaci tzw. teologii dialektycznej. Oba poczynania są tak ściśle ze sobą związane, że trudno orzec, które z nich należy uważać za początek „nowoczesnej„ teologii. Najwybitniejszy systematyk nowej epoki, Karol Barth, rozpoczyna swoją działalność teologiczną w 1919 r. od słynnego „Römerbrief", dzieła wybitnie egzegetycznego, ale jednocześnie Dibelius i Bultmann przy swych krytyczno-egzegetycznych założeniach znowu dochodzą do pewnych wyników dogmatycznych. Zajmiemy się najpierw dziełem Barth.

„Bóg! Nie zdajemy sobie sprawy z tego, co zawiera się w tym słowie" — czytamy w słynnym „Römerbrief" (Zürich 1947,18). Zdanie to jest skierowane wyraźnie przeciwko Schleiermacherowi i jego naturalnej teologii. Wszystkie ludzkie wyobrażenia o Bogu są zdaniem Barth bałwochwalstwem (str. 25). Bóg jest „das ganz andere" (str. 11). Barth świadomie wraca do Lutrowego pojęcia nieznanego Boga (Deus absconditus). Nie ma żadnej drogi, która prowadziłaby od człowieka do Boga; jest tylko jedna jedyna, a ta prowadzi od człowieka. „Gott ist im Himmel und du auf Erden" (Einleitung XIII). Nie może być mowy o jakiejkolwiek teologii naturalnej. Bóg przemawia do człowieka, a człowiek na Boże Słowo odpowiada nie swoim rozumem, lecz swoim życiem, całą swoją egzystencją czyli „egzystencjalnie".

Barth wcale nie ignoruje dotychczasowych krytycznych badań tekstów biblijnych, ale nie przypisuje im takiego znaczenia, jak w przeszłości. Biblia jego zdaniem nie jest bowiem systematyczną czy historyczną relacją, lecz świadectwem (po grecku KERYGMA). Barth cały nacisk kładzie na świadectwo Słowa, stąd można jego teologię nazwać teologią Słowa. Barth lubi podkreślać, że jest teologiem „pozytywnym", aczkolwiek stawał się nim stopniowo z biegiem czasu, aczkolwiek nieraz bardzo się zbliżał do krytycznej szkoły dziejów formy.

Krytyczne wysiłki teologii XIX w. biegły w kierunku uchwycenia historycznych pierwiastków Nowego Testamentu i historycznego Jezusa. Ale już wówczas odzywały się głosy, twierdzące, że przedsięwzięcie takie jest skazane z góry na niepowodzenie (por. np. Bousset: Jesus 1904, 4. wyd. Tübingen 1922,10). Myśl tę wyraził dosadnie profesor w Halle Martin Kähler (1835—1912) w odczycie „Der sogenannte historische Jesus und der geschichtliche, biblische Christus" (Halle 1892, ponowny przedruk w 1953!). „Nie ma żadnych historycznych źródeł do poznania życia Jezusa, są tylko świadectwa wiary w Jezusa". Do takiego samego wyniku doszła szkoła dziejów formy, której właściwym twórcą był starotestamentowiec z Halle Herman Gunkel (1862—1912). Jego zdaniem nie chodzi o krytyczne oświetlenie tekstu, o ustalenie jego pochodzenia i czasu powstania, lecz o zrozumienie roli, jaką dany tekst odegrał w życiu religijnym, a dla której został napisany. Metody tej użył Gunkel po raz pierwszy w swoim komentarzu Psalmów (1926). Dla niego nie jest ważne, czy w danym psalmie przemawiają wpływy babilońskie czy reminiscencje pobytu Izraela w Egipcie lecz kto, kiedy i dalczego ten psalm śpiewał.

Metodę dziejów formy zastosowano po pierwszej wojnie światowej również do badań nowotestamentowych. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie heidelberskiego profesora Martina Dibeliusa (1883—1947) i słynne jego dzieło „Die Formgeschichte des Evangeliums" z 1919 r. (2. wyd. Tübingen 1933), napisane w tak przystępnej formie, że czytać je może z pożytkiem nawet niefachowiec. Zdaniem Dibeliusa pisarze biblijni niekoniecznie musieli być autorami pisanych przez siebie ksiąg. Prolog ewangelii Łukasza wskazuje na to, że byli raczej zbieraczami, redaktorami. Nie chodziło im podobno o ambicje literackie, lecz przyświecał im cel misyjny. Liczne paralele w tekstach ewangelicznych wskazują, że pierwotnym ich źródłem były kazania misyjne.

Jeszcze dalej poszedł Rudolf Bultmann (ur. 1886). W dziele „Geschichte der synoptischen Tradition" z 1921 r. (2. wyd. 1931), będącym drugim fundamentalnym dziełem szkoły dziejów formy, rozróżnia u podłoża ewangelii apoftegmata, krótkie opowiadania ze słowami Jezusa jako pointą, logia, krótkie wypowiedzi, opowiadania o cudach itp. W wyniku takich badań okazało się rychło, że w Nowym Testamencie nie należy upatrywać źródeł historycznych do życia Jezusa. Nowy Testament nie był napisany dla celów historycznych i biograficznych; jest on rezultatem zwiastowania i głoszenia Jezusa Chrystusa. Nie chodzi w nim o fakty historyczne, lecz o KERYGMA.

Kähler, Dibelius, Bultmann to luteranie. Nie podobna nie wspomnieć o luterskim renesansie, wymieniając ich nazwiska. Barth jest teologiem reformowanym. Ale i on przylgnął do Lutra w równym stopniu jak do Kalwina. Pod tym względem jest do pewnego stopnia symptomem luterskiego renesansu, który rozpoczął się po odkryciu przez Johannesa Fickera w 1908 r. Lutrowych wykładów o liście apostoła Pawła do Rzymian. Publikacja ich stworzyła nowe horyzonty i wywołała nowe spojrzenie na reformacyjne dzieło Marcina Lutra, którego jakgdyby ponownie „odkryto".

Jeszcze na przełomie wieku wybitny badacz i znawca Lutra berliński profesor Ernst Troeltsch (1865—1924) widział w reformatorze wittenberskim typowego przedstawiciela średniowiecza, ale już Karl Holl (1866—1926), również profesor berliński, w swoich „Gesammelte Aufsätze" z 1921 r. (7. wyd. Tübingen 1948) zmienił zasadniczo swoje poglądy, które oczywiście dziś są już przestarzałe. Kto pragnie zapoznać się z nauką Lutra musi

dziś już zajrzeć do książki H. J. Iwanda (1899—1961) „Luthers Lehre von der Glaubensgerchtigkeit". Iwand naukę Lutra ostro przeciwstawia neoprotestantyzmowi, który podobnie jak katolicyzm twierdzi, że łaska Boża wzmacnia ludzką wolę i czyni ją sposobną do pełnienia dobrych uczynków. Różnica między neoprotestantyzmem a katolicyzmem w tej sprawie polega tylko na tym, że katolicyzm upatruje działanie łaski Bożej w sakramentach, podczas gdy neoprotestantyzm widzi ją raczej w Słowie Bożym. U Lutra nie ma absolutnie mowy o dobrej woli człowieka, w ludzkiej woli Luter widzi tylko skłonność do złego. I nad takim skażonym, złym i grzesznym człowiekiem zmiłowuje się Bóg. Nie dziw, że Edmund Schlink (ur. 1903) wraca do luterskich ksiąg konfesyjnych i stwierdza, że ortodoksja luterska daleko odbiega od reformacyjnej myśli (Theologie der lutherischen Bekenntnisschriften, 3. wyd. 1948, München). Luterskim teologom Iwandowi i Schlinkowi nie daleko już do Bartha.

Na powstanie nowoczesnej teologii złożyła się nie tylko naukowa praca nad Nowym Testamentem, renesans Lutra i dogmatyczna praca Karola Bartha, ale również w niemałej mierze i polityczna sytuacja w Niemczech po dojściu do władzy Adolfa Hitlera. Od samego początku wywiązała się napięta sytuacja między faszystowskim reżimem a Kościołem Ewangelickim. W latach tego napięcia (1934—1945) Kościół Ewangelicki zrewidował swoją naukę. Niemal wszystkie teologiczne doktryny opracował na nowej podstawie w wydawnictwie „Theologische Existenz heute".

Doniosłe znaczenie miała również Barmeńska proklamacja teologiczna, na podstawie której jeszcze dziś w niejednym krajowym Kościele Ewangelickim w Niemczech odbywa się ordynacja nowych duchownych. Rozprawia się ona zdecydowanie z naturalną teologią „Niemieckich chrześcijan" (Deutsche Christen). Poza objawieniem Bożym w Jezusie Chrystusie człowiek nie ma możności poznać Boga. „Naturalny człowiek" nie potrafi własnymi siłami zbliżyć się do Boga. Bóg nie objawia się w przyrodzie, w dziejach i w duchu ludzkim — jak dotąd twierdzono — nie objawia się wśród narodu niemieckiego — jak sądzą znowu „niemieccy chrześcijanie", lecz wyłącznie w Synu swym Jezusie Chrystusie. „Niemieccy chrześcijanie" w imię swych ideałów odrzucają Stary Testament, eklezjologię i chrystologię. Ich zdaniem Chrystus jest tylko bohaterskim wodzem (Heldenhafter Führer), który poświęca się za swoich zwolenników; nie mówią o winie człowieka, lecz o winie Żydów, którzy ich zdaniem uśmiercili aryjskiego (!) Jezusa. W ich przekonaniu Kościół nie jest mistycznym ciałem Chrystusowym, lecz instytucją wybitnie państwową, utworzoną przez państwo i wykonującą jego zlecenia.

Przeciwko tym bredniom ostro wystąpiły tezy barmeńskie, a duchowym ich ojcem nie był kto inny, tylko Karol Barth. Poglądy jego, którym dał wyraz w swoich dziełach i pismach, znalazły żywy oddźwięk wśród wielu luteran. Wymieńmy chociażby Hansa Asmussena, Heinricha Vogela i Martina Niemöllera. Nawet Emund Schlink we wspomnianym dziele o luterskich księgach symbolicznych podziela ostre wypowiedzi Bartha pod adresem teologii naturalnej. Dziwna rzecz. Jedynym antagonistą Bartha w tym zakresie jest teolog reformowany, profesor w Zurichu, Emil Brunner (ur. 1889). Zrazu wierny towarzysz Bartha, z biegiem czasu oddalił się od jego linii. Brunner twierdzi, że człowiek w dziele stworzenia i w swoim sumieniu może do pewnego stopnia poznać Boga, a w biegu dziejów ludzkich może rozpoznać pewne normy moralne nawet bez pośrednictwa Chrystusa. Owszem. Brunner widzi w ludzkim sumieniu pewien punkt, do którego nawiązuje Objawienie Boże w Chrystusie (stąd terminus technicus: Anknüpfung). Owo Humanum pociąga człowieka do odpowiedzialności przed Bogiem. Człowiek zdaniem Brunnera jest więc odpowiedzialny przed Bogiem nawet bez objawienia w Chrystusie. Barth natomiast twierdzi, że odpowiedzialność ta powstaje dopiero pod wpływem Ewangelii. Na wywody Brunnera Barth odpowiedział w r. 1934 ostrym polemicznym pismem, krótko i obcesowo zatytułowanym „Nein!", jakkolwiek Brunner miałby okazję powołać się na List do Rzymian 1,18—20, który szczególnie w tłumaczeniu Lutra istotnie robi wrażenie, iż „naturalnemu człowiekowi" można przypisać zdolność poznania Boga drogą naturalną. Przecież nawet apostoł Paweł w swej mowie na Areopagu (Dz.Ap. 17,16) mówi o oddawaniu przez pogan czci „nieznanemu Bogu". Brunner ma wielu zwolenników. Wymieńmy chociażby Paula Althausa młodszego (ur. 1888), profesora w Erlangen.

I tak rozeszli się dwaj wielcy Szwajcarzy. Barth zarzuca Brunnerowi tendencje katolicyzujące, mianowicie że łaska Boża tylko uzupełnia to, co w człowieku z natury jest doskonałe. To byłaby istotnie nauka katolicka, ale Brunner bynajmniej jej nie głosi. Ze swej strony zarzuca Barthowi, że porusza się w próżni. Brunner stawia Barthowi pytanie: jak można wygłaszać jakiekolwiek kazania, jeżeli człowiekowi odmawia się ze stanowiska dogmatycznego wszelkich możliwości. Oczywiście Barth z biegiem czasu zmienił niejeden swój pogląd. Brunner może i ma wiele racji, kiedy mówi o „innym Barth'cie". Barth stał się mniej „dialektycznym", ale za to bardziej konstruktywnym teologiem. W swojej dziesięciotomowej (projektowanych jest 15 t.) „Kirchliche Dogmatik" — tytuł ten w r. 1921 u samego Bartha byłby nie do pomyślenia — omówił niemal wszystkie zagadnienia doktrynalne, przeplatając je obszernymi ekskursami egzegetycznymi. Trudno orzec po czyjej stronie jest racja, po stronie Bartha czy po stronie Brunnera, w każdym razie obie tendencje występują w dzisiejszym protestantyzmie równocześnie

Po drugiej wojnie światowej w świecie protestanckim wywiązała się żywa debata na temat „demitologizacji" W związku z tym należy z kolei wspomnieć o dalszej kontrowersji dwóch wybitnych teologów doby dzisiejszej. Tym razem chodzi o Bultmanna i Bartha.

O co właściwie chodzi w zagadnieniu demitologizacji? Nowotestamentowiec marburski Rudolf Bultmann (ur. 1886) stale podkreśla, że chodzi mu o „metodę hermeneutyczną", tj. o próbę nowego zrozumienia wieści nowotestamentowej. Nowy Testament reprezentuje zgoła odmienny od dzisiejszego sposób myślenia, sposób mitologiczny. Z pewną przesadą moglibyśmy powiedzieć, że Nowy Testament mówi nienauko-

wo. Jego sens jednakże nie tkwi w sposobie jego przemawiania. Niepodobna przecież dzisiejszego człowieka przekonać o trójdzielności świata, jak to sobie wyobraża Nowy Testament w postaci nieba, ziemi i piekła. Sens tego wyobrażenia tkwi w przekonaniu, że Bóg nie przebywa w naszym świecie,że przekracza ramy naszego przestrzennego i rozumowego pojmowania, tzn. przebywa w „niebie". Nie ma chyba również teologa, który by się jeszcze dziś upierał, że Pan Bóg stworzył wszechświat w ciągu sześciu dni liczących po 24 godziny. Bultmannowi chodzi jednakże o co innego. Chodzi mu nie tylko o fakt, że biblijny obraz świata jest zgoła różny od dzisiejszego. Chodzi mu o to, że Nowy Testament przemawia w sposób „mitologiczny". Nowotestamentowa wiara w egzystencję demonów jest dziś nie do utrzymania. Historyk i lekarz widzi w nich przejawy chorób psychicznych a nie duchy. Biblijne cudy nie są historycznymi faktami. Biblijne opowiadania o cudach chcą powiedzieć coś naszej wierze, naszemu życiu, naszej egzystencji (stąd ich egzystencjalizm!). Naukowe myślenie nowoczesnego człowieka wyklucza mitologiczny sposób ich podejścia do sprawy. O Jezusie, zdaniem Bultmanna, niepodobna powiedzieć, żeby wskrzeszał zmarłych, lecz jedynie to, że jeszcze dziś posiada moc ofiarować ludziom życie. Wielkanocna wieść nie chce bynajmniej powiedzieć, że zmarły powrócił do życia, lecz że Chrystus jest dawcą życia.

Zagadnieniu demitologizacji czyli tzw. interpretacji egzystencjalnej musimy poświęcić nieco więcej uwagi. Uczynimy to bodaj najlepiej, jeśli za Güntherem Backhausem (Ewangelische Theologie der Gegenwart, Basel 1956, 52—54) streścimy niedrukowane uniwersyteckie kazanie R. Bultmanna z 1941 r., które kursowało wśród słuchaczy w odpisach hektograficznych. Kazanie było oparte na tekście Łuk 5:1—11 o cudownym połowie ryb. Bultmann nie zawahał się w kazaniu (!) postawić pytania, czy takie opowiadanie należy do chrześcijańskiej wiary i czy można je uważać za prawdziwe wydarzenie. Jako chrześcijanin powinienem je przyjąć, ale jako człowiek myślący przyjąć go nie mogę. Czy wiara w cuda należy do istoty wiary chrześcijańskiej? I tak i nie, odpowiada Bultmann. Nie, ponieważ w dosłownym brzmieniu to tylko eine fromme Dichtung" a nie „wirkliches Vorkommnis". Tak, ponieważ w opowiadaniu tym nie chodzi o to, że Piotr w cudowny sposób zagarnął mnóstwo ryb, lecz o jego powołanie na apostoła, i o ilustrację jego przyszłej działalności, a więc chodzi tu o coś jeszcze bardziej cudownego, niż sam połów ryb. Cud polega na tym, że Jezus grzesznego człowieka powołuje do siebie, przemienia go i oczyszcza. I to jest „eigentliches Wunder".

Jak widać Bultmann przystępując do tekstu biblijnego pyta: Co on mówi, co on chce powiedzieć? Tu już uwidacznia się różnica między Bultmannem a Barthem. Obaj są zgodni co do tego, że nie stawiają objawienia Bożego na historycznej podstawie, lecz na słowie Biblii (por. R. Bultmann: Der Begriff des Wortes im Neuen Testament, 1931). Dla Bultmanna słowo to nie jest czymś ostatecznym. „Gottes Wort wendet sich nicht an den Intellekt, sondern an den Willen; es wird nicht gesehen, sondern gehört; nicht wissenschaftliche Forschung, sondern Gehorsam vernimmt es" (R. Bultmann: Glauben und Verstehen, 2. wyd. Tübingen 1954, 272). Bultmann często odwraca się od historycznej rzeczywistości, a Barth nie. Bultmann robi to nie tylko ze względów naukowych, według jego przekonania bowiem wiara wyklucza jakąkolwiek pewność; jest ona ryzykiem (Kirkegaard), skokiem w nieznane. Tylko dla niej jest możliwy prawdziwy cud, który nie musi jeszcze łamać praw przyczynowości, albowiem jego sfera leży poza kategorią przyczynowości.

Barth energicznie odrzuca takie ujmowanie sprawy. Obawia się, aby prawda Boża nie rozpłynęła się w ludzkim myśleniu. Zarzuca Bultmannowi, że w Nowym Testamencie widzi tylko idee, coś co rozgrywa się jedynie w duszy człowieka (Bewusstseinsinhalt), a nie ma obiektywnej podstawy. Wiara, o której mówi Bultmann, zdaniem Bartha nie spoczywa w Bogu. Krótko mówiąc Barth i Bultmann to dwa przeciwległe bieguny. Ciekawa jednak rzecz, że obaj teolodzy protestanccy zyskują sobie coraz więcej zwolenników i wśród teologów katolickich, a wpływ Bultmanna jest wśród nich bodaj większy, niż Bartha. Z teologów protestanckich najbardziej zbliżył się do Bultmanna profesor w Göttingen Friedrich Gogarten (ur. 1887), który jeszcze wcześniej niż Brunner odszedł od Bartha.

Różnica między obu czołowymi teologami protestanckimi uwidacznia się również w dziedzinie etyki. W ostatnich czasach nie jest ona traktowana jako samodzielna dyscyplina teologiczna, lecz jako składowa część dogmatyki, pojęta nie jako odpowiedź człowieka na Boże czyny, lecz jako Boże czyny wobec człowieka. Różnicę w poglądach Bultmanna i Bartha na etykę widać wyraźnie dopiero w jej zakresie. Przy sposobności na nowo poruszone zostało stare zagadnienie luterskie Zakonu i Ewangelii. Barth wiele mówi o nowym życiu chrześcijanina. Na sposób kalwiński pojmuje Zakon (Dekalog) nie jako przeciwieństwo Ewangelii, lecz jako nową formę Zakonu (nova lex). Z tego punktu widzenia w pojęciu Bartha etyka zajmuje stanowisko nawet w zagadnieniach natury publiczno-politycznej. Nie jest dla niej obojętna nawet forma rządów i duch ustawodawstwa świeckiego.

Bultmann nie zna natomiast stanu nowego życia. Dla niego nie ma „chrześcijańskiej etyki", są tylko odpowiedzialne rozstrzygnięcia, które w różnych sytuacjach życiowych mogą być różne. Jego zdaniem Bóg nie wydaje stałego kodeksu, lecz stale na nowo spotyka się z nami i domaga się od nas stale nowych rozstrzygnięć.

Czy obozowi protestanckiemu nie grozi rozbicie? Wiadomo, że poza różnicami wśród teologów kontynentu europejskiego w zakresie teologii naturalnej (Brunner-Barth) i w zagadnieniu demitologizacji (Bultmann - Barth), zachodzi poważna różnica między teologią europejską a teologią amerykańską. Nie wydaje się jednak, aby mogło dojść do rozbicia obozu protestanckiego. Mimo wspomnianych różnic, a nawet mimo wewnętrznego napięcia przejawia się nie tylko w praktycznych dążeniach, ale właśnie przede wszystkim w myśleniu teologicznym bardzo silny prąd ekumeniczny, jakkolwiek zrodził się on nie w pracowniach uczonych teologów, lecz na polu misyjnym.

JERZY KARBOWSKI

Księga Psalmów Dawidowych

W Bibli znajdują się głosy różnych czasów i różnych okoliczności historycznych, w których wypowiadają się pośrednio lub bezpośrednio ludzie wyjątkowi, obdarzeni misją głoszenia Słowa, pochodzącego od Boga, ludzie natchnieni wiarą i uważający siebie za wysłanników nieba, ludzie zupełnie prości, albo też znajdujący się na szczytach władzy, odziani w łachmany, albo chodzący w miękkich szatach królewskich.

Różne wpływy, różne środowiska kształtowały ludzką część Biblii, w której obok starych wyobrażeń o świecie i przyrodzie, dostosowanych do mentalności ludzi dawno minionych wieków, znajdują się ustępy o wysokiej wartości artystycznej, z których czerpali, czerpią po dziś dzień i czerpać będą zawsze, nie tylko wzory dla życia duchowego, ale i natchnienie dla własnej twórczości ludzie wybitni, twórcy, pisarze, intelektualiści.

Biblia będąc najdoskonalszym wyobrażeniem Słowa Bożego, jest zarazem najlepszym przykładem, że Bóg, zwracając się do ludzi przez specjalnych wybrańców, nie zawsze posługuje się kryteriami zrozumiałymi dla nas. Bardzo często wybiera sobie ludzi w naszym pojęciu „niegodnych", którym przekazuje tę wielką misję pośrednictwa pomiędzy niebem a ziemią. Wśród tych — „niegodnych" znajdują się niekiedy nawet wielcy grzesznicy, posługujący się zbrodnią wszelkiego rodzaju w dążeniu do władzy, czy majętności, w dążeniu do zaspokojenia swoich niskich instynktów. A jednak i oni wezwani są do współdziałania w tym wielkim dziele Bożym, i oni spełniają jakąś rolę.

Najlepszym tego przykładem jest właśnie życie króla Dawida.

Był on przecież nie tylko pogromcą Goliata, którego poraził mimo swej fizycznej słabości, ponieważ Pan raczył okazać mu swą pomoc.
Był on przede wszystkim autorem natchnionych Psalmów.

Od czasu, gdy Psalmy te zostały stworzone, upłynęło tyle wieków, wydarzyło się tyle przewrotów rewolucyjnych, ludzkość po wiele razy zmieniała całkowicie układy i stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze czy kulturalne, porzucała pojęcia dawne, przyjmowała nowe. A Psalmy pozostały niezmienione i po dziś dzień zachwycają nas głębią ujęcia, świeżością odczuwania. Do jakiegokolwiek Psalmu sięgniemy, natrafimy od razu na urzekające piękno języka, na polot wyobraźni, na żarliwość uczuć, na mieniące się wszystkimi barwami tęczy słowa, które Dawid, śpiewak Pański, przekazuje z natchnienia Bożego, nie tylko swemu pokoleniu, z którego pochodził, ale wszystkim pokoleniom, całej ludzkości — dawniej, dziś i jutro.

„...Błogosławiony mąż, który nie bywa w radzie bezbożnych
ani stoi na drodze grzeszników,
ani zasiada w kole szyderców!
Lecz jest powolny Zakonowi Pana
i rozmyśla o nim we dnie i w nocy
(Księga Pierwsza)

Te rozmyślania dniem i nocą o Zakonie Pańskim uzmysławiają nam rolę, jaką odegra w przyszłości król Dawid, śpiewak nad śpiewakami, jedyny chyba w dziejach ludzkości, który potrafił wznieść się na takie wyżyny natchnienia:

„...Usłysz, Panie me słowa,
Zauważ wołanie moje.
Przyjmij głos prośby mojej,
Królu i Boże mój.
Od rana, Panie, modlę się do ciebie,
wysłuchaj błagania mego.
Od rana stoję przed tobą i czekam.
Boś nie jest Bóg, który cierpi nieprawość.
Nie zamieszka bezbożnik w twym pobliżu,
nie ostoją się złoczyńcy przed twymi oczyma.
Nienawidzisz wszystkich, nieprawość czyniących,
niszczysz wszystkich kłamców;
krwiożercą i zdrajcą brzydzi się Pan.
Ja jednak dla ogromu twego miłosierdzia
wnijdę do domu twego,
pokłonię się w świątyni twojej pełen bojaźni.

Trzeba wielkiego talentu poetyckiego, żeby te słowa przełożyć na język rodzimy, żeby nic nie uronić z ich piękności. Tego zadania dokonał wielki poeta polski LEOPOLD STAFF.

Nie trzeba go prezentować nawet młodszemu pokoleniu czytelników polskich, gdyż to wielkie nazwisko nie jest mu obce. Staff długie jeszcze lata żył i tworzył w Polsce Ludowej, znalazłszy się po upadku Powstania Warszawskiego i zniszczeniu Warszawy, w Krakowie. Do Warszawy powrócił po kilku latach i tu już pozostał aż do śmierci. W ciągu tych lat kilkunastu czasopisma, a nawet gazety drukowały raz po raz jego nowe wiersze, zawsze piękne, świadczące o wielkim talencie poety, który mimo podeszłego wieku wciąż żywo reagował na wszelkie przejawy życia w naszym kraju. Nic nie uchodziło jego uwagi. Nawet takie wydarzenie, stosunkowo drobne, jak uratowanie dziecka, z płonącego domu przez młodą nauczycielkę, która mocno poparzona przebywała w szpitalu, dało wielkiemu poecie okazję do napisania pięknego wiersza na jej cześć. Instytucje wydawnicze raz po raz wypuszczały na rynek zbiorowe wydania wierszy Staffa, bądź też jego oddzielne utwory.

Na przełożenie Psalmów Dawidowych na język polski Staff strawił wiele lat. Odbył specjalne studia biblijne, żeby poznać klimat, w którym te Psalmy powstawały. Dzieła dokonał na wiele lat przed drugą wojną światową. Księga Psalmów w przekładzie Leopolda Staffa weszła na stałe jako pozycja klasyczna najzupełniej oryginalna poety posiadającego w najwyższym stopniu kunszt słowa. Dla Leopolda Staffa język polski nie miał tajemnic, odsłaniał przed nim swój niezgłębiony urok i piękno. Dlatego polska Księga Psalmów w opracowaniu Staffa przynosi naszej kulturze prawdziwą chlubę i jest przedmiotem pewnego rodzaju zazdrości ze strony innych narodów, których przekłady, tej Księgi w językach rodzimych nie wytrzymują próby z przekładem polskim.

Książeczka wydana przez „Pax" liczy 280 stron i zawiera pięć ksiąg, w których mamy 151 psalmów. Są tam Psalmy Dawida, kiedy uciekał przed synem swoim Absalomem, albo gdy Pan wyrwał go z ręki wszystkich nieprzyjaciół jego i z ręki Saula. Jest również Psalm Dawida z okazji poświęcenia świątyni, a następnie z okazji zwycięstwa nad Edomitami w Dolinie Solnej.

Tym razem Księgę Psalmów wydano w formacie „kieszonkowym" licząc się prawdopodobnie z faktem, że dla wielu czytelników lektura tej książeczki będzie należała do czynności codziennych. Istotnie, wielu jest ludzi, dla których Psalmy Dawida stanowią nieodzowny pokarm duchowy, a nie tylko okazję do przeżyć i wzruszeń estetycznych, czy artystycznych.

Szkoda jednak, że nie pomyślano również o wydaniu tych Psalmów w formacie albumowym, z ilustracjami, jako pozycji edytorskiej o charakterze reprezentacyjnym. Takie publikacje ukazują się od czasu do czasu zagranicą, w krajach, gdzie sztuka poligraficzna jest wysoka, wzbudzając ogromne zainteresowanie. Obok popularnych, niejako „kieszonkowych" i tanich publikacji przeznaczonych dla szerokich warstw czytelników, wydaje się tam właśnie pozycje albumowe, na które składa się nie tylko tekst, ale i artystyczna ilustracja, a także piękno układu graficznego.

„...Chwalcie Pana w niebiosach,
chwalcie go na wysokościach,
Chwalcie go, jego anieli,
chwalcie go, jego zastępy.
Chwalcie go, słońce i księżycu,
chwalcie go, gwiazdy świetlne,
Chwalcie go, nieba najwyższe,
i wody, co są nad niebem,
Niech chwalą imię jego,
albowiem rzekł — i powstały,
rozkazy — i były stworzone,
Na wieki je ustanowił,
dał prawo, które nie minie"...

Barwna ilustracja do tych słów, wykonana prze zartystę grafika, podkreśliłaby głębie przeżyć religijnych i poetyckie metafory słów Dawidowych, przed chwilą zacytowanych.

Prof. Dr JERZY ŚLIZIŃSKI

Z PODRÓŻY PO WĘGRZECH

Drugiego kwietnia — a mgła jak w listopadzie. Nie wiadomo, czy przy takiej pogodzie samoloty w ogóle startują. Na Okęciu dowiaduję się, że choć pozostało zaledwie 40 minut do odlotu — rumuńska maszyna Tarom, utrzymująca w tym dniu łączność z Budapesztem i Bukaresztem, jeszcze nie doleciała do Warszawy. Wreszcie jest. Startujemy z godzinnym opóźnieniem. Widoczność tuż przy ziemi nieco się poprawiła, ale już na wysokości 200 metrów lecimy w gęstej, brudnawej wacie. Pięćset metrów, tysiąc, dwa, trzy tysiące — gęsta wata nie ustępuje. Tak mija półtorej godziny. Nagle brudnawo-szary kolor, otaczający nas ze wszystkich stron, zmienia się na złotawy. To słońce przebija, a mgły powoli opadają. Jeszcze chwila i pojawia się lśniąca i szeroka wstęga Dunaju. Lądujemy.

Budapeszt. Tu już wiosna w pełni. Specyficzny urok posiada to miasto pełne życia, serdeczności i gościnności. Z wyjątkową sympatią spotyka się każdy Polak przebywający na Węgrzech. Słowo Lengyel jest czarodziejskim słowem, które otwiera każde drzwi, wywołuje życzliwy uśmiech na każdej twarzy. Pewna staruszka w Sarospataku dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, zaczęła mi śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła...". Tradycyjnie przyjazne uczucia Węgrów do nas są spontaniczne i szczere. Mogłem się o tym przekonać na każdym kroku podczas mego miesięcznego pobytu na Węgrzech. Wszędzie, w stolicy, w prowincjonalnych miasteczkach, a nawet na zapadłej wsi. Sądzę, że nie ma drugiego takiego kraju, w którym Polak czuje się tak, jak u siebie w domu.

Zwiedzam, znane mi dobrze z poprzednich pobytów w stolicy Węgier, miejsca pamiątkowe: odbudowujący się zamek królewski, basztę rybacką, skąd roztacza się przepiękny widok na całe miasto, stary gotycki kościół św. Matyasza z XIII wieku, gdzie koronowano królów węgierskich, nowogotycki gmach parlamentu, imponujący pomnik Tysiąclecia oraz pobliski zamek Vajda-Hunyad. Odwiedzam pomnik Bema i ponownie wędruję po wyspie Małgorzaty. Podziwiam rzymskie wykopaliska w pobliskim Aquincum. Bogate są zbiory muzeów i galerii budapeszteńskiej, a szczególnie upodobałem sobie Galerię Narodową, gdzie zetknąłem się z kilkoma zwiedzającymi, wyrażającymi swój zachwyt po polsku. Prawdziwym przeżyciem był również wieczór w operze (gdzie w foyer słyszało się również język polski) na przedstawieniu baletu Beli Bartoka p.t. „Cudowny Mandaryn".

W Węgierskim Instytucie Badań Literackich zapoznano mnie z ciekawymi pracami, będącymi aktualnie w toku, m. in. z pracą nad monumentalnym 10-tomowym dziełem, krytycznym wydaniem poezji węgierskiej XVI i XVII stulecia. Prowadzi się tam też ciekawe prace typu komparatystycznego o stosunkach węgiersko-rosyjskich, węgiersko-słowackich, węgiersko-niemieckich i węgiersko-rumuńskich. Przygotowuje się również materiał do wydania tomu o stosunkach literackich węgiersko-polskich. Na uniwersytecie zaś zapoznałem się bliżej z pracami budapesztańskich slawistów. W związku Literatów Węgierskich jeden z czołowych poetów średniej generacji, Gabor Garai, wprowadził mnie w zagadnienia i problematykę współczesnej poezji i prozy węgierskiej. Niezapomniany pozostanie dla mnie wieczór, który spędziłem w domu patriarchy rzeźbiarzy węgierskich, Ferenczy Beni, który przyjął mnie ze wzruszającą serdecznością i gościnnością.

W malowniczej dolinie gór Pilis położona jest wioska Pilisszentereszt, zamieszkała przez Słowaków. Niedaleko wioski, na wzgórzu, położone są ruiny starego klasztoru. Niewiele pozostało z dawnej jego świetności. Kamienie ze zburzonych przez Turków murów służyły jako budulec dla pobliskich domów i nowego kościoła. — „Opowiem panu, jak ten klasztor przepadł" — mówi śpiewną słowacczyzną 72-letni Sandor Paulenyak. — „Otóż, to było tak: raz jeden, było to dawno, dawno temu, jedna królewna poszła do „białych" księży" do spowiedzi. Ale księża zatrzymali ją i wrzucili do lochu. Kiedy długo nie wracała do zamku, król zaniepokoił się i wysłał pewnego żebraka na przeszpiegi. Zobaczyła królewna tego żebraka i przez kraty więzienne podała mu list do ojca. Napisała tam, żeby ojciec nie starał się ją wyzwolić, że dnia jutrzejszego nie dożyje. Żebrak wsadził list do kierpc i wrócił do króla. Gdy ten przeczytał list swej córki, ogromnie się rozgniewał i wydał rozkaz, aby wszystkie klasztory w całym kraju w ciągu 24 godzin zrównać z ziemią. I tak też się stało." — „I tam do dziś dnia straszy" — kontynuuje opowiadanie Marina Paulenyak. — „Kiedyś trzy dziewczynki poszły tam, by zbierać grzyby. Nagle zobaczyły w ruinach trzech księży odprawiających mszę, którzy nic nie mówili i żadnego śpiewu nie było słychać. Gestem pokazali dziewczynkom, by uklękły i pomodliły się. Gdy msza się skończyła, księża nagle zniknęli pod ziemią. Pokutować tam muszą za swoje grzechy, czekając wybawienia."

Debrecen.
Kościół ewangelicko - reformowany.

O ile w Pilisszentkereszt cała wioska mówi po słowacku i w tradycji ustnej żyje ogromne bogactwo folkloru, to przeciwnie przedstawia się sytuacja w ongiś czysto słowackiej wiosce Ipolyszög, dawniej Ryba, położonej tuż przy granicy słowackiej nad rzeką Ipoly. Tam po słowacku mówi już tylko najstarsze pokolenie. Opowiadały mi staruszki o „bosorkach", które ukazują się w kształcie żab lub kotów i rzucają urok na bydło, a także o błędnych ognikach — svetlonocach — wodzących ludzi po bagnach. W samym Balassagyarmacie, po słowacku Darmoty, dużo się zmieniło od czasów, kiedy miasteczko to i panujące tam zwyczaje pięknie opisała żyjąca tam przez pewien czas wielka pisarka czeska, Bożena Nemcowa, autorka dobrze znanej w Polsce „Babuni".

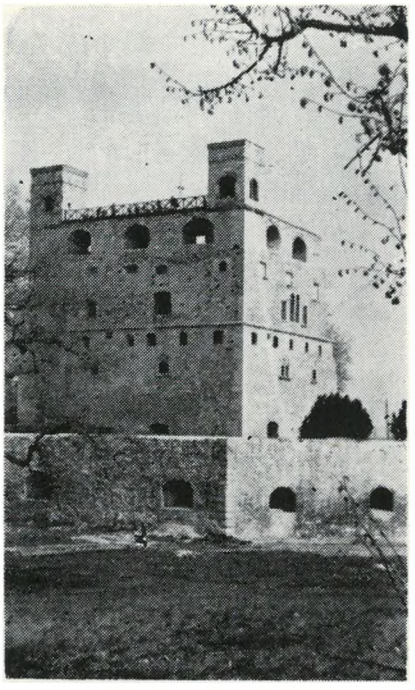

Sârospatak, ruiny zamku

Po powrocie do stolicy spacerowałem po szerokich bulwarach budapesztańskich, oglądając wystawy świetnie zaopatrzonych sklepów, w których Sarmata bez większych trudności może się porozumieć, gdyż dużo ekspedientek nauczyło się już trochę mówić po polsku i dla Lengyela wyciągają z różnych zakamarków, tajemniczo się uśmiechając, najlepszy towar. W pewnej chwili, na ruchliwym Lenin Körut zobaczyłem z daleka dobrze mi znaną sylwetkę drobniutkiej, filigranowej kobiety, niosącej olbrzymi futerał od skrzypiec. Była to pani Wanda Wiłkomirska, która właśnie podczas swego tourné po Węgrzech zawitała do Budapesztu. Przy doskonałej czarnej kawie opowiadała o swoim pobycie w Japonii. Na następne spotkanie umówiliśmy się w Milanówku.

Esztergom. Potężna katedra w stylu neoklasycznym, położona na wzgórzu nad Dunajem, widoczna jest z daleka. Za rzeką, tworzącą tu granicę państwową, jak okiem sięgnąć rozpościera się żyzna nizina słowacka. Obok świątyni znajdują się resztki zamku królewskiego z czasów Arpada. Wznoszono go na fundamentach potężnej ongiś rzymskiej twierdzy. Pod zamkiem leży pałac prymasowski, w którego skrzydle umieszczono bogatą galerię. Nie spodziewałem się znaleźć tam oryginalnych Memlingów, Cranachów i Holbeinów.

Asfaltowa szosa biegnie równolegle do tylekroć opiewanej rzeki, której mętne (a nie błękitne, jak w nieśmiertelnych walcach Straussa) wody toczą się szerokim nurtem. Coraz bliżej do brzegu podchodzą zalesione góry a po trzydziestominutowej jeździe, na szczycie jednej z nich, zjawia się potężny świadek dawnej sławy rycerskiej — ruiny słynnego Vysegradu. Grube jego mury wyrastają z ciemnych kamieni, a widok z tego skalnego gniazda na dolinę Dunaju należy do niezapomnianych. Stromymi serpentynami „windujemy się" coraz wyżej. Od czasu do czasu rozstępuje się gęsty las bukowy i otwierają się wspaniałe widoki. Matraszentimre i Matraszentistvan to malownicze wioski, gdzie zapisuję podania o znanym tu wszędzie zbójniku Vidroczkim, który zabierał bogatym i ubogim rozdawał. Mnóstwo legend żyje do dziś o tym panu gór, który na każdym szczycie miał swoje kryjówki, gdzie przechowywał zrabowane możnym złoto.

Szosa prowadzi szczytami łagodnych wzgórz. Mijamy stację meteorologiczną usytuowaną w najwyższym punkcie Kekosa (1015 m). Powoli zjeżdżamy do szerokiej doliny, dzielącej masyw górski Matry od wzgórz Bükk. Leży tam, ciekawa z punktu widzenia etnograficznego, wieś Sirok. Stare chałupy kryte są słomą, niektóre zaś mieszkania wydrążono w skale. Nad wioską wznoszą się, tworząc ostry kontrast, malownicze ruiny zamku.

Eger, to miasto-muzeum. Ogromna katedra przypomina poniekąd esztergomską, ale potężny, barokowy pałac arcybiskupi przewyższa swoją okazałością esztergomski. Eger — to węgierski Rzym. Pełno tu kościołów i gmachów zabytkowych. Z czasów tureckich zachował się również strzelisty minaret, a wysoko nad miastem górują ruiny gotyckiego pałacu.

Ze wszystkich stron otaczają nas winnice. Znowu wspinamy się pod górę. Bükk — to góry bardziej dzikie od Matry. Zalesione doliny, obramowane skalnymi ścianami, urwiste zbocza górskie, dzikie wąwozy. Nad brzegiem sztucznego jeziora leży jakby węgierskie Zakopane, słynna stacja klimatyczna Lillafüred. Pełno tu wczasowiczów — tłok, krzyk, szum. Vidroczki ominąłby to miejsce, gdyby jeszcze żył. Niedaleko już stąd do Diosgyor, którego mury i baszty poddawane są starannej konserwacji.

Szekszard. Mało to miasteczko słynęło na cały kraj z przepięknych wyrobów ceramiki ludowej. Dziś sztukę tę uprawiają już tylko dwaj artyści. Tamasa Jozsefa zastajemy pracującego przy kole garncarskim. Jego ręce wyczarowują z nieforemnej gliny talerze, smukłe wazoniki, baniaste dzbany i „kulace". Dom Steiger Istvana to prawdziwe muzeum. Przepiękne kolorowe wyroby obu mistrzów masowo zakupuje węgierska „Cepelia" i eksportuje na cały świat.

Balaton. „Morze węgierskie" — największe jezioro Europy środkowej o długości 77 km i szerokości od 1,5 do 14 km, obejmuje powierzchnię 595 km^2. Płytkie to jednak jezioro. Przeciętna jego głębokość wynosi 3 m, dlatego też wody jego nagrzewają się stosunkowo szybko i sezon kąpielowy rozpoczyna się już w maju. Trudno powiedzieć, która miejscowość nadbalatońska jest najpiękniejsza. Każda posiada swój urok, każda jest inna, każda w swoim rodzaju. Najbardziej nowoczesny i przystosowany do międzynarodowego ruchu turystycznego jest Siofok, który rozbudowuje się coraz bardziej i unowocześnia. Najstarsze tradycje jako letnisko posiada słynna miejscowość kuracyjna dla chorych na serce, Balatonfüred, uwieczniona m. in. w dziełach Jokaia-Mora. Willa, w której mieszkał ten pisarz węgierski, przekształcona została w muzeum. W pobliżu znanego już od wieków źródła kwaso-węglowego rośnie drzewo, które własnoręcznie zasadził Rabindranath Tagore. W miejscowym biurze turystycznym informację uzyskałem w języku polskim. Dr Graban Miklos jest przyjacielem Polski i Polaków

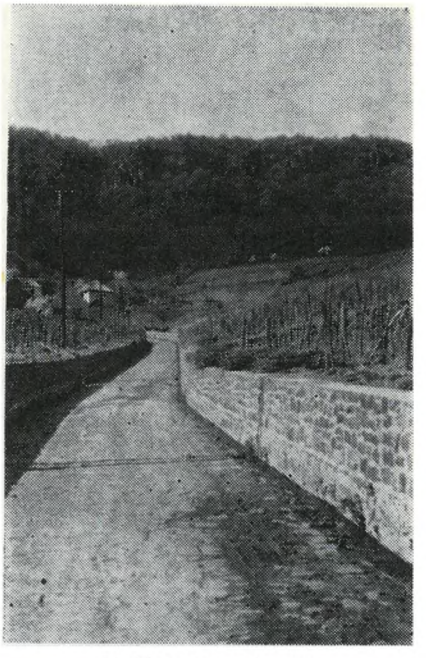

Badacsony, winnice

(czytałem o nim w naszym „Przekroju"). — „Wie pan, mówił, zależy mi na tym, by Polacy zgłaszali swój przyjazd do naszego kraju już wcześniej, bo w sezonie wszystko jest tu przepełnione, no a Polaka nie można przecież odprawić z kwitkiem".

Niedaleko Balatonfüredu, na półwyspie tihańskim, wrzynającym się głęboko w zielone wody jeziora, leży prastary klasztor Tihany, założony w r. 1055. Półwysep ten jest rezerwatem przyrody. Stare chaty wsi, położonej pod klasztorem, są również pod ochroną. Na stokach najwyższego wzniesienia nad Balatonem (Badascon — 438 m) rozłożyła się miejscowość o tej samej nazwie. Winnice wspinają się wysoko po zboczach, a wino czerpie się tu wprost z beczek. Szczególnie malownicze są okolice Badacsony ze stożkami wygasłych wulkanów i ruinami zamków średniowiecznych.

Keszthely — to stolica Balatonu. Wspaniały jest tam barokowy pałac Festeticsów ze słynną biblioteką Helikon. Wzniesiony w r. 1750 pałac, to jeden z najpiękniejszych budynków tego typu na Węgrzech.

Trzecim co do wielkości miastem węgierskim jest **Debrecen,** stolica Wielkiej Niziny Węgierskiej. Miasto, liczące około 130 tysięcy mieszkańców, ma wyraźnie wiejski charakter i z wyjątkiem kilku głównych ulic w centrum, posiada prawie wyłącznie parterowe zabudowania. Teraz dopiero buduje się na peryferiach, niedaleko gmachu uniwersyteckiego, nowoczesne osiedle mieszkaniowe. Przy placu Kossutha wznosi się najokazalszy budynek miasta — Nagy templom — duży kościół ewangelicko-reformowany. Większość bowiem mieszkańców tego miasta i okolicy to ewangelicy reformowani. Tuż za kościołem znajduje się wspaniały zabytkowy gmach, w którym mieści się Akademia Teologiczna Ewangelicko-Reformowana o chwalebnych tradycjach naukowych i historycznych. Kolegium zostało założone w r. 1538, a obecnie uczy się tam w szkole średniej, jedynej dziś w administracji Kościoła ewangelicko-reformowanego na Węgrzech, około 300 uczniów. W Akademii Teologicznej zaś (druga taka uczelnia ewangelicko-reformowana istnieje w Budapeszcie) studiuje około 50 studentów. Akademia posiada jeden z najwartościowszych księgozbiorów na Węgrzech, zawierający ok. pół miliona tomów, w tym 146 inkunabułów,

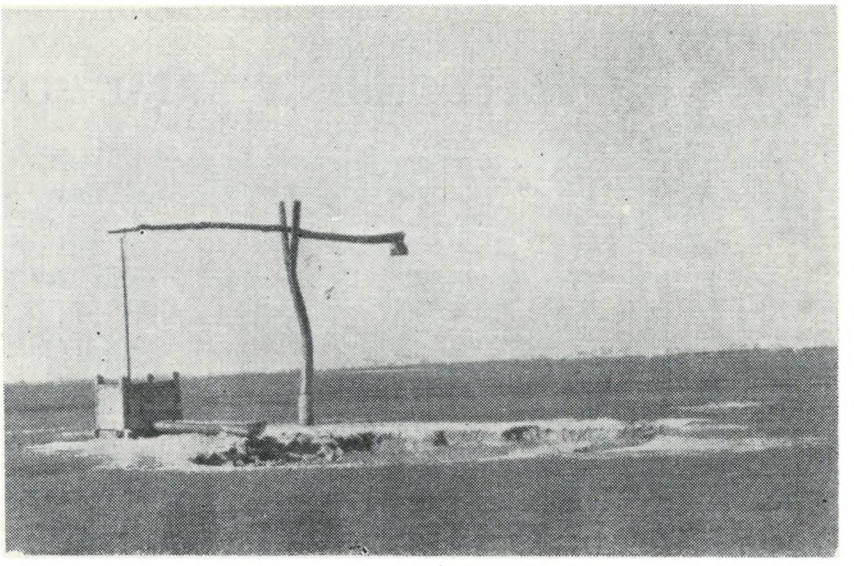

„Puszta" węgierska

ogromną ilość starodruków, w tym liczne comeniana, oraz 1200 druków węgierskich wydanych do roku 1711. Ponadto biblioteka posiada 20 tysięcy rękopisów. W auli tego właśnie kolegium ogłoszono w r. 1849 detronizację znienawidzonych Habsburgów. W Debrecenie mieszka jeden z największych malarzy węgierskich — Hollo Laszlo. Niezapomniana pozostanie wizyta w domu 77 letniego mistrza, którego willa przy Margit ucca 8 jest istną galerią. Malarz z młodzieńczą werwą opowiadał o swoich polskich przyjaciołach i nalewając ogniste wino egerskie wygłosił serdeczny toast za przyjaźń węgiersko-polską.

Rektorem Uniwersytetu Debreceńskiego był przez 4 lata przyjaciel Polski i Polaków, kierownik Katedry Filologii Słowiańskiej, prof. Sulan Bela. Ostatnio, w grudniu ubiegłego roku, był on naszym gościem, w Debrecenie zaś opiekował się mną niezwykle serdecznie.

Hortobagy wsławiony jest w literaturze i malarstwie węgierskim. Tu występuje zjawisko fata morgany. Sam widziałem w oddali jeziora z zalesionymi brzegami, które rozpłynęły się, gdy zbliżyliśmy się do tego miejsca. Tuż przy rzeczce o tej samej nazwie istnieje jeszcze, wzniesiona w r. 1699, stara karczma, której gościem był również i największy poeta węgierski, Sandor Petöfi. Hortobagy, to jedna z głównych atrakcji dla turystów zagranicznych i dla nich tylko „csikosi" ubierają się w swoje malownicze stroje.

Sarospatak. Tu działał w latach 1650—1654 Jan Amos Komensky. Dom, w którym mieszkał twórca nowoczesnej pedagogiki, który w Sarospataku stworzył szkołę według swoich planów pansoficznych i ponadto miał tu do spełnienia ważne zadania polityczne, już nie istnieje. Stał on w pobliżu zamku Rakoczy'ego, wznoszącego się nad rzeką Bodrog, przekształconego dziś w muzeum. Również już nie istnieje stary budynek kolegium, założonego w 1531 r., gdzie uczył twórca „Orbis pictus". Kolegium zostało w r. 1671 przeniesione częściowo do Alba Julia, częściowo zaś do Debrecenu. Otwarto go ponownie w r. 1703, znacznie rozbudowano skromny gmach, a w r. 1952 upaństwowiono tę uczelnię. Wtedy Akademię Teologiczną połączono z debreceńską. W ramach ewangelicko-reformowanej uczelni sarospatackiej powstał w r. 1857 Instytut Pedagogiczny — a więc 12 lat wcześniej, niż instytuty państwowe tego typu na Węgrzech. Ten Instytut stał się zalążkiem dzisiejszej państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komenskyego. Referat o twórcy „Didactica Magna", który tam wygłosiłem, zakończył się żywiołową manifestacją na rzecz przyjaźni węgiersko-polskiej. Tablicę pamiątkową z płaskorzeźbą w brązie, przedstawiającą uczącego młodzież Komenskyego, umieszczono na ścianie gmachu byłego kolegium. Kościół ewangelicko-reformowany jest dotąd w posiadaniu biblioteki dawnego kolegium. W bibliotece znajduje się ok. 200 tys. tomów, w tym liczne cenne starodruki, m. in. sarospatackie wydania dzieł Komenskyego z XVII wieku, oraz około 5 tysięcy rękopisów. Słynna polska Biblia Królowej Zofii niestety zaginęła podczas działań wojennych.

Ks. JAN KRZYWOŃ

WALDENSI W ŚREDNIOWIECZU*

Z chwilą wystąpienia w Czechach Jana Husa i powstania religijnego ruchu husyckiego nastąpiło gwałtowne zahamowanie rozwoju ruchu waldensów w środkowej Europie. W tych krajach bowiem większość waldensów przyłączyła się do husytów i przyjęła ich naukę. Na skutek tego w I połowie XV wieku zanika zupełnie ruch waldensów w Polsce, Austrii i na Węgrzech. W Niemczech zanik ten nastąpił dopiero pod koniec XV w. W okresie Reformacji tylko w Czechach znajdowały się nieliczne grupy waldensów, nie mówiąc oczywiście o Italii i Francji, gdzie przetrwało ich znacznie więcej.

NAUKA WALDENSÓW W ŚREDNIOWIECZU

Od czasów powstania ruchu waldensów, aż do postanowień IV soboru laterańskiego (1215), nauka waldensów nie była jeszcze skrystalizowana. W okresie od 1215 r. do połowy XIII w. następuje kształtowanie się społeczności waldensów. Dopiero pod koniec XIII w. zarówno organizacja wewnętrzna, jak i nauka waldensów były już w pełni ukształtowane.

Piotr Waldus i pierwsi jego zwolennicy zajęli charakterystyczny stosunek do urzędu kaznodziejskiego, urzędu głoszenia Słowa Bożego. Głosili oni to Słowo bez zgody Kościoła i tym samym nie uznawali zwierzchności kościelnej. Byli więc tzw. „wolnymi kaznodziejami". W głoszeniu Słowa Bożego (w kazaniach) widzieli oni misję niezależną od Kościoła. Poprzez troskę o głoszeniu Ewangelii waldensi wychodzili naprzeciw pragnieniom ówczesnego Kościoła, w którym kazanie było zaniedbywane i prawie że całkowicie zapomniane. Kiedy zarzucono waldensom, że nie słuchają zwierzchności kościelnej, wtedy odpowiedzieli oni słowami apostoła Piotra, że „trzeba więcej słuchać Boga niż ludzi" (Dz.Ap.5,29). Prawo Boskie przedkładali nad prawo ludzkie i przez to formalnie dali podstawy protestantyzmowi. Przy usprawiedliwianiu swego postępowania powoływali się na „rozkaz Pana", że Ewangelię należy głosić na całym świecie. Poza tym na swą obronę przytaczali słowa z listu Jakuba 4,17 i wyciągali z nich wniosek, że kto wiedziałby jak głosić Ewangelię, a nie czyniłby tego, grzeszy.

Drugą charakterystyczną dla waldensów cechą było życie apostolskie. Kandydat do objęcia urzędu kaznodziejskiego musiał wykazać się życiem prowadzonym na wzór apostołów. Przez to waldensi przeciwstawiali się niemoralnemu życiu duchowieństwa i bogactwu Kościoła. Waldensi dzielili się na dwie grupy: doskonałych (perfecti) i znacznie liczniejszą od niej — wierzących (credentes). Grupę doskonałych obowiązywało przede wszystkim dobrowolne ubóstwo, z którego waldensi wyprowadzają swoją nazwę: pauperes. W rozkazie Pana skierowanym do 12 apostołów, w którym czytamy: „Nie bierzcie ze sobą złota, ani srebra, ani miedzi w trzosy swoje, ani torby na drogę, ani 2 sukien, ani obuwia, ani laski, albowiem godzien jest robotnik żywności swojej" (Mat.10,9-10), widzieli wskazówkę, aby głosząc Słowo Boże iść beztrosko, nie martwiąc się o codzienny chleb, gdyż ten powinni otrzymać od wierzących.

W pierwszym okresie działalności waldensów do dobrowolnego ubóstwa nie była dołączona dobrowolna czystość. Dlatego też wielu kaznodziejów, wyruszając w świat, by głosić Słowo Boże, zabierało żony swoje podobnie jak to czynił apostoł Piotr. Ale już pod koniec XIII w. oprócz dobrowolnego ubóstwa grupa doskonałych miała także przestrzegać wstrzemięźliwości cielesnej. Od samego początku ruchu waldensów urząd apostolskiego kaznodziei pełniły także kobiety. W pierwszym okresie waldensi „more Apostolorum" nosili sandały. Jednak w obawie przed prześladowaniami ze strony inkwizycji musieli zwyczaju tego zaniechać. Swoim wiernym dawali się poznać za pomocą umówionych haseł. W swoich misyjnych wędrówkach występowali po dwóch, z których jeden był starszy (major), a drugi młodszy (minor). Młodszego obwiązywało bezwzględne posłuszeństwo względem starszego. Grono doskonałych nazywano bractwem, a na czele bractwa stał przełożony, noszący tytuł majorala. W późniejszym okresie, jeśli kandydat wstępujący do bractwa był żonaty, musiał opuścić swoją małżonkę. Członkowie bractwa używali między sobą tytułu braci.

Inaczej przedstawiały się nakazy dotyczące wierzących (credentes). Obracały się one w kręgu zaleceń moralnych. Kładziono w nich nacisk na niedopuszczalność kłamstwa, przypominano zalecenie Ewangelii — „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" (Mat.7,1). Zwracano uwagę na to, by nie czynić bliźniemu tego, czego nie chciałoby się samemu doświadczyć. Przestrzegano przed składaniem przysiąg. Doradzano wreszcie zachowywanie wstrzemięźliwości płciowej. Jeśliby jednak wierzący nie mogli opanować chuci, lepiej niech nie ulegają pokusom i zawierają związki małżeńskie.

Waldensi posiadali własną hierarchię, a mianowicie: diakonów, prezbiterów i biskupów. W okresie narastających prześladowań waldensi mieli zbierać się nocą. Nie uznawali oni władzy papieskiej, ani też innych przedstawicieli hierarchii kościelnej. Utrzymywali, że Kościół rzymski niesłusznie i niesprawiedliwie ich prześladuje. Twierdzili, że ani papież, ani żaden z prałatów nie posiada mocy nakładania ekskomuniki na waldensów. Ci ostatni zaś, choć nie są kapłanami, mają prawo spowiadania i udzielania absolucji członkom swej sekty. Waldensi odrzucali czyściec i cuda dziejące się za wstawiennictwem świętych. Nie uznawali więc konsekwentnie świąt z nimi związanych, odpustów oraz modłów na intencję zmarłych. Z modlitw zachowali jedynie „Ojcze nasz", jako ustanowione przez samego Chrystusa.

*) Część pierwsza tego artykułu, opracowanego na podstawie pracy magisterskiej ks. Jana Krzywonia, pt. „Powstanie i rozwój ruchu religijnego waldensów do połowy XIX w." oraz książki Tadeusza Manteuffla pt. „Narodziny herezji" (PWN. Warszawa, 1963), ukazała się w 3 numerze „Jednoty" z bieżącego roku. Poprzedzić ją miał artykuł tegoż autora — „Piotr Waldus — apostoł ubóstwa" (patrz „Jednota" 7/8.1964). Za zmianę kolejności artykułów Redakcja serdecznie przeprasza.

Z BLISKA I Z DALEKA

PROF. DR BOROWOJ PRZEDSTAWICIELEM CERKWI PRAWOSŁAWNEJ W GENEWIE

Dotychczasowy przedstawiciel Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Radzie Ekumenicznej w Genewie, ks. biskup Wladimir, został odwołany ze swego stanowiska. Na jego miejsce przychodzi ks. dr Borowoj, profesor Akademii Teologicznej w Leningradzie, który był obserwatorem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na Soborze Watykańskim II.

KATOLIK O KONTROLI URODZEŃ

Kierownik katedry dla teologii katolickiej na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Berlinie, prof. dr Waldemar Moliński, oświadczył, że stosunek katolicyzmu do zagadnienia kontroli urodzeń jest bardziej złożony, niż to napozór wygląda. Coraz bardziej utrwala się pogląd, że wielkość rodziny, z etycznego punktu widzenia, nie może się opierać jedynie na biologicznych przesłankach. Trzeba wziąć pod uwagę również względy medyczne, eugeniczne, społeczne i gospodarcze. Zagadnienie jest tak ważne, iż rozwiązania jego nie można uzależniać jedynie od wezwania małżonków do stosowania intymnej wstrzemięźliwości. Głos prof. Molińskiego w tej sprawie nie jest odosobniony. W kołach katolickich mówi się dużo o „katolickiej pigułce antykoncepcyjnej".

KRYTYCZNY GŁOS O CELIBACIE

Ukazujący się w Monachium periodyk katolicki „Werkhefte" ostro krytykuje zwyczaj celibatu w jego aspekcie kościelno-prawnym. „Przymus celibatu" jest — zdaniem pisma — słusznie uważany przez wielu duchownych katolickich za sprzeczny z godnością ludzką. Trwanie przy celibacie prowadzi do obłudy. Żadne „Boże prawo" nie może usprawiedliwić łamania praw natury. Nie ma i nie może być teologicznego uzasadnienia dla przymusowego zachowywania celibatu, gdyż celibat nie ma żadnego związku z istotą kapłaństwa. Znajduje on jedynie uzasadnienie w „kościelno-politycznej celowości". Wymieniony miesięcznik wywodzi dalej, iż nie jest tajemnicą, że niezliczone rzesze duchownych katolickich spodziewały się, że Sobór Watykański zniesie względnie zmodyfikuje nakaz celibatu. Niestety nikłe są nadzieje na jakiekolwiek zmiany w tym względzie, o czym świadczy niezwykła reakcja władz diecezjalnych w Kolonii na oświadczenie, złożone przez księdza katolickiego z ambony, iż ma zamiar opuścić stan duchowny i ożenić się. W kościele, z którego ambony wypowiedziane zostały te słowa, odprawiono w obecności kardynała nabożeństwo ekspiacyjne.

POSTĘPY MISJI W AFRYCE

Akcja ewangelizacyjna „Związku Kościołów Ewangelickich w Afryce Zachodniej" ma do zanotowania wielkie postępy w ostatnich dziesięciu latach swej działalności. W chwili powstania Związku w 1954 r. było 400 zborów, liczących razem 50.000 dusz. Obecnie jest 900 zborów i 300 000 wiernych.

III SESJA SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Z Miasta Watykańskiego podano do wiadomości, że III sesja Soboru rozpocznie się 14 września. Nie jest pewne, czy to będzie ostatnia sesja. Światowa Federacja Luterańska mianowała już obserwatorów, którymi są: Dr A. Warren Quanbeck, profesor teologii systematycznej z St. Paul (Minnesota, USA) i biskup Sven Silen z Västeras (Szwecja). Trzecie miejsce będzie wymienne (Dr Vilmos Vajta — Genewa, prof. K. E. Skydsgaard — Kopenhaga, Dr George A. Lindbeck — Francja).

NOWY ARCYBISKUP KAPSTADTU

Przy udziale wielkich rzesz wiernych oraz wielu gości honorowych, a wśród nich przedstawicieli Kościoła rzymsko-katolickiego i reformowanych Kościołów, odbyła się w katedrze św. Jerzego w Kapstadtcie intronizacja nowego anglikańskiego arcybiskupa, Dr. Roberta Selby Taylora. Władze państwowe Południowej Afryki nie wydelegowały swego reprezentanta, mimo że zaproszenie było wysłane. Dr Taylor jest jawnym przeciwnikiem apartheidu.

HOJNY DAR

Walijski filantrop Sir David James zaproponował wolnym Kościołom Walii dalszą ofiarę w wysokości 250 000 funtów szterlingów pod warunkiem, że Unia Baptystyczna, Kościół Prezbyteriański oraz Unia Walijska ze swej strony złożą 750 000 funtów. Cały fundusz ma służyć wzmacnianiu jedności wśród wolnych Kościołów Walii.

TYM RAZEM NA STATKU

Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich podało do wiadomości, że tegoroczna konferencja nie odbędzie się, jak dotychczas, w Nyborgu, lecz na pokładzie duńskiego statku pasażerskiego „Bornholm" o wyporności 4 896 ton. Statek będzie krążył po Morzu Bałtyckim. Stało się tak, ażeby umożliwić delegatom NRD wzięcie udziału w konferencji. Delegaci NRD słusznie sprzeciwili się bezprawnemu żądaniu, aby wystąpili do Allied Travel Board w zachodnim Berlinie o wystawienie paszportów kontrolnych.

KONFERENCJA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU REFORMOWANEGO

W pierwszej połowie sierpnia br. odbyła się w Frankfurcie n. Menem (NRF) Konferencja Światowego Związku Reformowanego, w której wzięło udział 700 delegatów, obserwatorów, rzeczoznawców i obserwatorów innych Kościołów, a wśród nich także obserwatorów Kościoła rzymsko-katolickiego. Naczelnym hasłem zjazdu były słowa modlitwy:: „O Duchu Św., przyjdź". Na nabożeństwie inauguracyjnym w historycznym kościele św. Pawła kazanie wygłosił sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, Dr. Visser't Hooft na tekst Dz. Ap. 4, 31.

Przedstawicielem Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego był ks. superintendent Jan Niewieczerzał.

ROZWÓJ ŚWIATOWEGO ALIANSU REFORMOWANEGO

Światowy Alians Reformowany liczy obecnie 95 Kościołów członkowskich. Ostatnio został przyjęty Prezbyteriański Kościół Kongijski, liczący ok. 200 000 członków. Alians reprezentuje 50 milionów wiernych z 66 krajów, w tym 27 Kościołów afrykańskich.

KS. WESTPHAL O MAŁŻEŃSTWACH MIESZANYCH

W francuskim dzienniku „Le Figaro" ukazał się wywiad z ks. Charles Westphal'em, prezydentem Protestanckiego Związku Kościołów Francuskich. M. in. stwierdził on, że prawdziwy dialog o jedności chrześcijaństwa dopiero wówczas byłby możliwy, gdyby Kościół

rzymski i zmienił swoje przepisy dotyczące małżeństw mieszanych. Protestanci oczekiwali — powiedział ks. Westphal — że Sobór Watykański uzna ważność zawartego w kościele ewangelickim małżeństwa mieszanego także w odniesieniu do partnera katolickiego.

Ks. Westphal jest poza tym zdania, iż nie można wszelkimi środkami przeciwdziałać zawieraniu małżeństw między partnerami różnego wyznania. „Całkowity zakaz byłby czymś nieludzkim w kraju, w którym katolicy i protestanci żyją obok siebie".

SUKCESY LUTERANIZMU W ETIOPII

Luterańska Misja Norweska w Etiopii podała do wiadomości, że w ostatnich 3 miesiącach przyjęło luteranizm ok. 5000 Abisyńczyków. Przedtym liczba nawróceń wynosiła przeciętnie 800 osób w miesiącu. Przyjmowanie do Kościoła odbywa się najczęściej całymi wioskami.

W ostatnim roku osiągnięto rekordową sprzedaż Biblii (1500 sztuk). Jest to istotnie rekord jeżeli się zważy, że w Etiopii wciąż jeszcze panuje analfabetyzm. W jego zwalczaniu ma swój wielki udział Ewangelicko-Luterański Kościół w Etiopii, który zatrudnia 500 nauczycieli w 530 szkołach. Dzięki tej kampanii w ostatnim czasie 58 000 Abisyńczyków nauczyło się czytać i pisać.

LUTERAŃSKI KOŚCIÓŁ W AMERYCE A SPOWIEDŹ OSOBISTA

Przy omawianiu zagadnień związanych z Komunią św., Luterański Kościół w Ameryce, na swoim dorocznym konwencie w Pitsburgu, wypowiedział się za praktyką spowiedzi osobistej. Delegaci byli zgodni co do tego, „że każdy zbór winien dać możność osobistego wyspowiadania się swoim wiernym i otrzymania absolucji". Konwent stwierdził, że reformatorowie 16 wieku usunęli wprawdzie przymus spowiedzi osobistej, ale zachowali ją i zachęcali do korzystania z niej.

WYSIEDLENIE BISKUPA Z POŁUDNIOWEJ RODEZJI

Bez podania powodów władze Południowej Rodezji wysiedliły z granic państwa biskupa metodystycznego Ralph'a E. Dodge. W audycji radiowej oskarżono go o krytykę rasowej polityki państwa. Biskup Dodge w słowie i piśmie występował o pełne równouprawnienie ras zarówno w życiu społecznym jak i kościelnym. W książce pt. „Niepopularny biskup" Dodge ostro krytykuje kolonializm oraz misje afrykańskie.

Biskup Dodge mieszkał dotąd w Salisbury. Jego jurysdykcja rozciągała się na Rodezję, Południową Afrykę, Angolę i Mozambik. Władze portugalskie kilkakrotnie odmówiły mu prawa wjazdu do swych kolonii.

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie

6.9. Niedziela (XV niedziela po Trójcy św.)
Nabożeństwo z Kom. św. — godz. 11 — **Ks. B. Tranda**

13.9. Niedziela (XVI niedz. po Trójcy św.)
Nabożeństwo — godz. 11 — **Ks. J. Niewieczerzał**

20.9. Niedziela (XVII niedz. po Trójcy św.)
Nabożeństwo — godz. 11 — **Ks. Wł. Paschalis**

26.9. Sobota
godz. 10 — **akademia z okazji 400-lecia śmierci Jana Kalwina**
godz. 16,30 — nabożeństwo inaugurujące Synod,
godz. 18,00 — początek obrad Synodu.

27.9. Niedziela (XVIII niedz. po Trójcy św.)
godz. 9,00 — Nabożeństwo synodalne z Komunią św. — **Ks. J. Niewieczerzał**
godz. 11,30 — wznowienie obrad Synodu.

Parafia Ewangel.-Augsburska św. Trójcy (Plac Małachowskiego)

6.9.64. (XV niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15, — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

13.9.64. (XVI niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15, — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

20.9.64. (XVII niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15, — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler** i **ordynacja** — Ks. bp. A. Wantuła

27.9.64. (XVIII niedz. po Trójcy św.)
godz. 10,15, — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników uprasza się o nadsyłanie artykułów w dwu egzemplarzach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów nie zamówionych artykułów, publikowanych jak i nie publikowanych, Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** redaktor naczelny — ks. **Jan Niewieczerzał,** zastępca redaktora naczelnego ks. **Ryszard Trenkler. PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 1259. Z-44.